



koncept

Radomski : Kwartalnik Niezależny

2/3

Szli krzycząc: "Polska! Polska! - wtem jednego razu
Chcąc krzyknąć zapomnieli na ustach wyrazu,
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,
Szli dalej krzycząc: "Boże! Ojczyzna! Ojczyzna!"
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał "Jaka?"

Juliusz Słowacki
(Przypowieści i epigramaty)

SPIS TRESCI

1.	Dokumenty	str. 3
2.	Marzec '68	str. 8
3.	Panel	str.17
4.	Polska wobec Europy - Zygmunt Krasiński	str.26
5.	Powstanie do dzisiaj pisane - Łukasz Arnik	str.29
6.	Autobiografii część druga - Jacek Berezin	str.34
7.	Rozmowy prawne	
	- Prawa Obywatelskie i Polityczne-art.12	str.38
	- Zmiany w Kodeksie Pracy	str.40
8.	Czerwiec '76. Jedenasta rocznica	str.42
9.	Wiersze - Bertold Brecht	str.45
10.	Folklor tamtych dni - Anka Kowalska	str.46
11.	Wiersze - Bertold Brecht	str.69
12.	Nadzieja w Interwencji - rozmowa ze Z.Romaszewskim przewodniczącym d/s Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność"	str.71
13.	Korespondencja czytelników	
	- O nauczycielach do nauczycieli - J.Kryspin....	str.74
	- Kadrowość... od zaraz - na marginesie rocznicy..	str.79
14.	Kwartalny przegląd wiadomości	str.82

Wprowadzenie stanu wojennego wzmogło naturalną samoobronę narodu przed utratą świadomości, rozbudzonej w latach 1980-1981, władza monopolizując środki masowego przekazu, prowadzi systematyczną indoktrynację społeczeństwa. Kategorie myślenia, które rozpowszechnia oficjalna propaganda, obejmują całość kształt życia naszego społeczeństwa.

W atmosferze działań władzy, która usiłuje formować społeczeństwo o modelu skrajnie kolektywistycznym (gwałcąc tym samym prawo do nieskrępowanego rozwoju myśli i podejmowania inicjatyw społecznych), często wahamy się bądź nie potrafimy wyciągnąć wniosków odnoszących się do realnej oceny rzeczywistości, w której przyszło nam żyć. Mało tego, owe wątpliwości niejednokrotnie znajdują odbicie w naszych postawach i zachowaniach codziennych.

Towarzyszące naszej rzeczywistości, prasa i wydawnictwa tzw. drugiego obiegu, przełamują systemowy monopol wydawniczy. Inspirują działania mające na celu obronę historycznych wartości narodowych i społecznych, skłaniają do krytycznego sposobu myślenia.

Podejmując inicjatywę wydawniczą pragniemy - i my również - przyczynić się do przyszłego charakteru stosunków społecznych w niezależnym państwie : stąd pomysł by na łamach naszego pisma prezentować poglądy ludzi różnych ugrupowań, dla których wartością naczelną jest WOLNOŚĆ i SUWERENNOŚĆ naszego kraju. Przywróćmy słowu " dialog " jego właściwe pojęcie.

WNIOSK PRAWNIKÓW

Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
w Warszawie

W oparciu o art.1 i art.19 ustawy z 29 kwietnia 1985r. o Trybunale Konstytucyjnym(Dz.U.nr.22poz.98)oraz art.24ust.1 i 2 uchwały Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 31 lipca 1985r.w sprawie szczegółowego trybu postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym(Dz.U.nr39,poz.184)-zwracamy się o wystąpienie z wnioskiem do Trybunału Konstytucyjnego o wszczęcie postępowania w trybie art.24 ust.1ustawy z 8 października 1982r.o zw.zawodowych(Dz.U.nr.32)82poz.216 z późniejszymi zmianami)z art.84ust.1i2 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej(Dz.U.nr.7)76poz.36)oraz art.22 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych(ratyfikowanego przez Polskę 3 marca 1977r.-Dz.U.nr.38(77poz.167) i art.2 Konwencji Nr.87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dot.wolności związkowej (ratyfikowanej przez Polskę 14 grudnia 1956r.Dz.U.nr.29)58 poz.125):

U Z A S A D N I E N I E

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w art.84 zapewnia wszystkim obywatelom prawo do zrzeszania się,również w zw.zawodowych.Prawo to zostało potwierdzone i wzmocnione przez podpisanie i ratyfikację doniosłych aktów prawno-międzynarodowych-Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Konwencji nr:87 Międzynarodowej Organizacji Pracy. Art.22ust.1 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych stanowi, że"każdy ma prawo do swobodnego stowarzyszania się z innymi,włącznie z prawem do tworzenia i przystępowania do związków zawodowych w celu ochrony swych interesów.

Z kolei wg.art.2 Konwencji nr.87 Międzynarodowej Organizacji Pracy"pracownicy i pracodawcy,bez jakiegokolwiek rozróżnienia,mają prawo,bez uzyskania uprzedniego zezwolenia,tworzyć

organizację według swojego uznania, jak też przystępować do tych organizacji, z jednym zastrzeżeniem stosowania się do ich statutów".

Oba akty prawa międzynarodowego zostały podpisane i ogłoszone we właściwym organie promulgacyjnym, tj. Dzienniku Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej-mają one tym samym moc ustawy i stanowią część polskiego prawa wewnętrznego.

W sprzeczności z nim pozostaje art. 53 ust. 4 ustawy z dnia 8 października 1982r., zdanie drugie (Dz. U. nr. 38(82 poz. 216 z późniejszymi zmianami) stanowiący, iż "w okresie, którego termin końcowy określi Rada Państwa, w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa". Zawiesza on na czas nieokreślony pluralizm związkowy, stanowiący formę realizacji zasady wolności związkowej i prawa do zrzeszania się, zagwarantowanych w systemie prawnym PRL przytoczonymi postanowieniami Konstytucji i traktatów międzynarodowych. Sprzeczność ta powinna być usunięta w interesie prawa i obywateli.

Wniosek podpisali: Prof. dr. Jan Rosner, Mec. dr. Andrzej Rozmarynowicz, Mec. Władysław Siła-Nowicki, Prof. dr. Krzysztof Skubiszewski, Prof. dr. Andrzej Stelmachowski, em. sędzia Sądu Najwyższego Zofia Wasilkowska, Prof. dr. Tomasz Zieliński

A P E L

Pięć lat upłynęło od wprowadzenia stanu wojennego i ustanowienia wojskowo-milicyjnej dyktatury. Przy dźwiękach międzynarodówki, ryku wozów pancernych, huku wystrzałów i jękach mordowanych górników-konstituowała się WOJSKOWA RADA OCALENIA NARODOWEGO. Deklarowała obronę przed anarchią i upadkiem gospodarczym kraju: "Wciągu 2-3 lat zdobędziemy przyczółki, przywrócimy normalne zaopatrzenie, podniesiemy wartość złotówki". Dziesiątki deklaracji i obietnic, wspierane rozbudową aparatu represji, miały raz jeszcze wzbudzić zaufanie autorytarnej władzy PZPR. Obecna rzeczywistość, bardziej niż kiedykolwiek,

rozwiewa złudę deklarowanych oświadczeń. Kolejne podwyżki cen, stagnacja budownictwa mieszkaniowego, wyczerpanie i marnotrawstwo ludzkiego wysiłku, pauperyzacja świata pracy - powodują frustrację i apatię. Sprzyjają wzrostowi alkoholizmu, narkomanii i przestępczości.

Ciężkie i szkodliwe warunki pracy, zanieczyszczenie środowiska naturalnego, brak lekarstw - stanowią istotne zagrożenie dla biologicznej egzystencji Narodu. Dziś już nie powinnością lecz obowiązkiem wobec naszych dzieci, samych siebie, wobec Ojczyzny jest zdecydowany p r o t e s t.

Będzie on tym skuteczniejszy, im bardziej będą zorganizowane jego formy.

Dlatego Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ "Solidarność" Ziemia Radomska wzywa wszystkie grupy związkowe i Komisje zakładowe do zintensyfikowania działań związkowych takich, jak:

1. Koordynacja sprawności obiegu informacji i kolportażu wydawnictw NSZZ "Solidarność" i innych wydawnictw niezależnych
2. Wypracowanie skutecznych metod kontroli podejmowanych przez pracodawcę decyzji ekonomicznych (samorzędy) - uczestnictwo w zebraniach pracowniczych itp.
3. Opracowanie sposobów przeprowadzania akcji protestacyjnej z gotowością solidarnego włączenia się w protest ogólnokrajowy.
4. Rozwijanie funduszu samopomocy.

"W walce narodowej nie wystarczy twierdzić, że każdy uczyni, co jest w jego mocy. Każdy musi uczynić więcej, niż jest w jego mocy, konieczny jest wysiłek ponad siły". (A. Frachnik).

Radom, Luty, 1987r.

Regionalna Komisja Wykonawcza
NSZZ "Solidarność"
Ziemia Radomska

Warszawa 17 grudnia 1986r.

Do Przewodniczącego Rady Najwyższej
Związku Socjalistycznych Republik
Radzieckich
Michaiła Gorbaczowa
Moskwa - Kreml

L I S T O T W A R T Y

W odpowiedzi na wrześniową agresję, która zapoczątkowała II wojnę światową, w okupowanej Polsce powstały w dniu 27 września 1939r. konspiracyjne siły zbrojne - znane później jako Armia Krajowa - walczące ofiarnie w wojnie sojuszniczej o wolność, całość i niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. W roku 1944 w szeregach Armii Krajowej znajdowało się około 400 tysięcy żołnierzy. Jej wielki wkład we wspólne zwycięstwo nad Niemcami jest niekwestionowane. Ostatnim dowódcą Armii Krajowej był generał brygady Leopold Okulicki "Niedźwiadek".

W marcu 1945 r. dowództwo wojskowe ZSRR stacjonujące na ziemiach polskich zaprosiło generała Okulickiego z 15 innymi przywódcami Polski Walczącej na rozmowy polityczne do Moskwy. Zostali oni tam aresztowani i w czerwcu 1945 roku sądzeni. Trzech z nich - generał Okulicki Leopold, wicepremier Jan Stanisław Jankowski i minister Stanisław Jasiukiewicz - nigdy do Polski nie powrócili. Po słynnym referacie Nikity Chruszczowa władze ZSRR ujawniły, że zmarli oni w więzieniu.

24 grudnia 1986r. minie 40 lat od tragicznej śmierci Dowódcy Armii Krajowej generała "Niedźwiadka". Troska o nieżyjących współtowarzyszy walki, o swych dowódców, jest oczywistą sprawą honoru i obowiązku żołnierskiego.

Zwracamy się przeto do Pana, Panie Przewodniczący o wydanie niezbędnych poleceń, aby prochy generała Okulickiego, a także prochy wicepremiera Jankowskiego i ministra Jasiukiewicza powróciły do Ojczyzny - abyśmy je z czią po -

chrześcijańsku złożyć w stolicy Polski na powązkowskim cmentarzu.

Żołnierze Polski Walczącej
z lat II wojny światowej

TEKST POLSKICH LISTÓW SKIEROWANYCH
do BRYTYJSKIEGO I AMERYKAŃSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

W związku z 40 rocznicą śmierci w więzieniu moskiewskim ostatniego dowódcy Armii Krajowej generała Leopolda Okulickiego-"Niedźwiadka"zwróciliśmy się 17 grudnia 1986r. do Michała Gorbaczowa w sprawie sprowadzenia do Warszawy prochów generała Okulickiego oraz dwóch zmarłych w tymże więzieniu jego współtowarzyszy-wicepremiera Jana Stanisława Jankowskiego i ministra Stanisława Jasiukiewicza(zalączamy przekład angielski tego dokumentu).21 grudnia Kreml potwierdził odbiór naszego wniosku, ale jak dotąd, nie zajęł stanowiska w tej sprawie.

Powołując się na braterstwo broni z czasów II wojny światowej, zwracamy się z żołnierskim apelem do Brytyjskiego i Amerykańskiego Czerwonego Krzyża o współdziałanie, o wszelką możliwą pomoc w sprowadzeniu prochów przywódców sojuszniczej Polski do Warszawy.

Żołnierze Polski Walczącej
z lat II wojny światowej

(-)Antoni Pajdak
(-)Wiesław Krwaczyński
(-)Jadwiga Zienkiewiczowa
(-)Wojciech Ziemiński

Warszawa, 11 lutego 1987 roku

(42 rocznica Konferencji Jałtańskiej)

Do wiadomości:

Sekretarz Episkopatu Polski Arcybiskup Bronisław Dąbrowski
Warszawa.

Prezentując wydarzenia polskiej wiosny roku 1968 oraz Deklarację Ruchu Studenckiego-Marzec 68 przypominamy jej finał. Z jednej strony było to rozwiązanie szeregu kierunków na Uczelniach, masowe aresztowania, skreślanie z list studentów i zwolnienia pracowników nauki. Z drugiej - "polowanie na czarownice" i prześladowanie tysięcy ludzi pod pretekstem walki z rewizjonizmem i syjonizmem, lęk i niesmak, jaki po-zostawiło po sobie hasło antysemityzmu wypisane na państwowych sztandarach. Marzec 68 zaowocował w poczucie niemożności i klęski. Paraliżowała rosnąca z dnia na dzień świadomość, że rządzącym udało się skanalizować niezadowolenie społeczeństwa, by przy tej okazji zantagonizować poszczególne jego grupy, rozbić tworzące się ośrodki niezależnej myśli i zastąpić niewygodnych sobie ludzi odświeżonym aparatem dyspozycyjnym. Po to tylko by uchwycić wymykające się nici władzy.

K A L E N D A R I U M - MARZEC '68

Zima '67-68 w Teatrze Narodowym - "Dziady" w inscenizacji Kazimierza Deimka. W styczniu 1968r. rozchodzi się wiadomość o ograniczeniu, a później o zdjęciu od 30.01.1968r. spektaklu z afisza. Tego dnia, po ostatnim przedstawieniu spod teatru wyrusza pod pomnik Adama Mickiewicza pochód z transparentem "Żądamy dalszych przedstawień". Część uczestników pochodu zostaje zatrzymana i przewieziona na komendy MO.

W lutym 68 na Uniwersytecie Warszawskim rozpoczyna się zbieranie podpisów (zebrano ok. 3 tys.) pod petycją protestującą przeciw zawieszeniu spektaklu. 29.02. na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich przyjęto rezolucję domagającą się przywrócenia "Dziadów" w Teatrze Narodowym.

Tymczasem na UW wszczęto postępowanie dyscyplinarne wobec studentów zatrzymanych przez milicję 30.01.

4.03. decyzją ministra szkolnictwa wyższego, Henryka Jabłońskiego, usunięci zostali z uczelni Adam Michnik i Henryk Szlachter.

8.03. o godz. 12-tej, przed Biblioteką Uniwersytecką rozpoczyna się wiec, podczas którego studenci uchwalają rezolucję domagającą się unieważnienia decyzji o relegowaniu A. Michnika i H. Szlajtera i umożliwienia postępowania dyscyplinarnego prowadzonego przeciwko ośmiu studentom oraz przywrócenie sytypendium jednemu z nich. Podczas wieceu na dziedziniec uniwersytecki wjechały autokary z napisem "wycieczka". Mężczyźni, którzy z nich wysiedli, ruszyli na studentów, usiłując wyrwać pojedyncze osoby i wciągnąć do autobusów. Na balkonie Pałacu Kazimierzowskiego pojawił się prorektor Rybicki, który zwrócił się do "wycieczki" ze słowami: "Dziękujemy Wam, towarzysze". Rektor zgodził się przyjąć delegację studentów. Podczas rozmowy w rektoracie ustalono możliwość przywrócenia na uczelnię relegowanych studentów i termin następnego spotkania (11.03.).

Ok. 14-tej studenci odprowadzani przez profesorów z uniwersytetu zetknęli się ze specjalnymi oddziałami milicji (Golędzinów). Milicjanci rzucili się na studentów, rozdzielając, raży pałkami. Tych, którym nie udało się zbiec, bito na Krakowskim Przedmieściu i wciągano do oczekujących już samochodów.

Tego dnia rano przeprowadzano aresztowania w środowisku akademickim. Zatrzymanym wytoczono później procesy z art. 36 mkk (udział w tajnym związku). Tego dnia pod tym samym zarzutem aresztowano J. Kuronia i K. Modzelewskiego.

9.03. podczas wieceu w Politechnice Warszawskiej studenci wyrazili solidarność z Uniwersytetem, oburzenie akcją milicji i pierwszymi notatkami prasowymi. Po wieceu utworzono pochód, który skierował się do redakcji "Życia Warszawy". Przy Armii Ludowej pochód rozbiła milicja. Zamieszki na ulicach trwały do wieczora.

11.03. prasa centralna rozpoczęła nagonkę antysemitką. W tym dniu od rana na Krakowskim Przedmieściu zaczęła gromadzić się ludność Warszawy. Ulicą co pewien czas przejeżdżały milicyjne kolumny samochodów opancerzonych. Na Politechnice, UW, SGPiS i PWST trwały wiece i zebrania. Uchwalono dodatkowe

postulaty, m.in. autonomia szkół wyższych, potępienie antysemityzmu, uwolnienie zatrzymanych podczas zająć, sprostowanie kłamstw prasy, zaprzestanie prób poróżnienia studentów z ogółem społeczeństwa, a zwłaszcza z robotnikami. Na wiecu w auditorium maximum przedstawiciele senatu zkomunikowali zebranych studentom o powołaniu komisji senackiej, której zadaniem było rozpatrzenie sytuacji na UW, a przede wszystkim ewidencja szkód poniesionych przez studentów podczas zająć. W skład komisji weszło trzech studentów. Tego dnia w godzinach popołudniowych toczyły się na ulicach starcia mieszkańców Warszawy z milicją.

11.03. w Krakowie studenci wszystkich uczelni uchwalili rezolucję popierającą studentów Warszawy i żądającą ukarania funkcjonariuszy MO i ORMO odpowiedzialnych za akcję 8.03.

Klub poselski "Znak" złożył interpelację w sprawie żądań studenckich na ręce Prezesa Rady Ministrów.

12.03. w prasie zaczęły się ukazywać notatki o organizowanych w zakładach pracy wiecach potępiających studentów z Warszawy.

12.03. na UW-pierwsze zebranie delegatów do Studenckiego Komitetu Delegatów wydziałowych, który podejmuje kroki w celu realizacji postulatów zgłoszonych w rezolucji z 11.03., w szczególności ustalenia listy aresztowanych. Tego dnia rozpoczęły się wiece solidarnościowe studentów Łodzi, Poznania, Lublina, Wrocławia, Gdańska.

13.03. trwają wiece w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Milicja nadal interweniuje, bijąc i zatrzymując uczestników wieców, w Krakowie oddziały MO i ORMO posługując się opancerzonym działkiem wodnym, granatami łzawiącymi i pałkami zaatakowały pochód studentów, który po wiecu wyruszył w kierunku Rynku. W Warszawie Komitet Studencki UW uzyskał obietnicę rektora, że do 15.03. rozpatrzy postulaty studentów.

14.03. na Politechnice Warszawskiej trwają próby zalegalizowania Komitetów Studenckich (wydziałowych i uczelnianych)

jako oficjalnych przedstawicielstw studentów. W Toruniu na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika uchwalona zostaje rezolucja będąca powtórzeniem rezolucji UW z 11.03. We Wrocławiu proklamowano we wszystkich uczelniach 48 godzinny wiec okupacyjny. Wezwano do przybycia na teren uczelni odpowiedzialnych przedstawicieli z KC PZPR w celu przedyskutowania zaistniałej sytuacji.

15.03. rozpoczyna się ogólnouniwersytecki wiec w Auditorium Maximum. Uchwalono i przyjęto Deklarację Solidarności. Zebranie Studentów i odpowiedzialny przed nim Komitet Studencki uznano za jedyną reprezentację studentów. Podczas wiecu rektor Turski nakazał zebrany opuścić salę. Wiec proklamuje dwudniowy strajk ostrzegawczy (15, 16.03.) i kolejny wiec (18.03.) na którym przedstawiciele najwyższych władz mieliby okazję odpowiedzieć na postulaty studentów.

16.03. rektor Turski podpisał oświadczenie rozpowszechniane na UW w postaci ulotki, w którym wzywał studentów do powrotu do normalnej pracy.

W Krakowie trwa strajk wszystkich uczelni. We Wrocławiu strajk zostaje zakończony. Postanowiono uznać komisje uczelniane za reprezentacje środowiska studenckiego.

W Krakowie, Wrocławiu i Gdańsku zagrożono skreśleniem z listy studentów wszystkich nieuczęszczających na zajęcia.

18.03. zakończyły się strajki w Krakowie i Warszawie. Komitet Studencki UW wezwał studentów do podjęcia zajęć. "wychodząc naprzeciw pogłoskom o przewidywanej odpowiedzi najwyższych władz na rezolucję studentów z 11.03.68". Odpowiedzi jednak nie było.

19.03. raz jeszcze zbrali się przed Biblioteką Uniwersytecką studenci Łodzi. Żądali wolności słowa, kontroli nad aparatem bezpieczeństwa, zaprzestania oszczerczej i kłamliwej akcji propagandowej, ukarania odpowiedzialnych za akcje MO.

19.03. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury przemawiał

Gomułka. W swoim przemówieniu podtrzymał on dotychczasowe wątki propagandy. 20 i 21.03. w dalszym ciągu organizowano zapoczątkowane 12.03. wiece aktywów partyjno-społecznych w województwach całego kraju. Potępiano w nich studentów i syjonistów, żądano ukarania inspiratorów zajęć warszawskich.

Przemówienie Gomułki spotkało się z ogólnym oburzeniem. 20.03. na wiecu w Politechnice Warszawskiej uchwalono 48-godzinny strajk protestacyjny. Mimo zakazu strajkowania wydanego przez rektora, 21.03. rozpoczęła się okupacja gmachu. Zawiązano Komitet Strajkowy. Tego dnia proklamowano także strajk okupacyjny na UW. Studencka okupacja Uniwersytetu trwała w nocy z 21(22 i 22(23.03.

21.03. 107-ma Konferencja Episkopatu Polski skierowała na ręce premiera Cyrankiewicza pismo do Rządu PRL w obronie studentów.

21-23.03. trwał we Wrocławiu wiec okupacyjny połączony z bojkotem zajęć.

23.03. studenci Politechniki Warszawskiej powiadomieni zostają o ultimatum ministra Jabłońskiego, nakazującym opuszczenie gmachu do 21-ej, pod groźbą rozwiązania uczelni i ogłoszenia nowych zapisów. Ok. 3-ej zjawia się w auli z-ca prokuratora miasta st. Warszawy, który gwarantuje bezpieczeństwo i nakłania do opuszczenia gmachu. Studenci decydują się zakończyć strajk.

23.03. - koniec strajku na UW. Na wiecu w Auditorium Maximum uchwalona zostaje deklaracja w sprawie organizacji młodzieżowych oraz list skierowany do Wł. Gomułki, domagający się raz jeszcze spełnienia przez władzę studenckich postulatów.

25.03. minister Jabłoński podpisał decyzję o zwolnieniu ze stanowisk na UW 6-ciu pracowników nauki. Zwolniono pracowników Wydziału Filozoficznego: prof. Bronisława Bączkę, prof. Leszka Kołakowskiego i prof. Stefana Morawskiego, doc. Zygmunta Baumana, doc. Marię Hirszowicz, prof. Wydziału Ekonomii Politycznej Włodzimierza Brusa.

Na 28.03. w UW zwołany został wiec w obronie zwolnionych wykładowców. Na wiecu uchwalono również Deklarację Ruchu Studenckiego.

29.03. rektor UW powziął decyzję o skreśleniu z listy studentów 34 osoby i zawieszenie 11 osób spośród organizatorów i uczestników wiecu z 28.03. Z dniem 30.03. rozwiązał on kilka kierunków na Wydziale Ekonomicznym, Filozoficznym, Pedagogicznym i Matematyczno-Fizycznym. W związku z tą decyzją ponad 1600 studentów utraciło prawa studenckie, wielu trafiło do więzienia. Pierwsi już 8.03. o 6-tej rano, później członkowie Komitetów Studenckich (ostatnich spośród nich aresztowano 28.03.). Część wyszła na wolność w maju 68, inni po kilku latach.

Na podstawie "Krótkiego spięcia"

Marka Tarniewskiego

DEKLARACJA

RUCHU STUDENCKIEGO

MARZEC '68

Świadomi powagi sytuacji w naszym społeczeństwie i w szczególności w środowiskach akademickich oświadczamy:

Powstała sytuacja nie da się zlikwidować przy pomocy środków represyjnych, wywołujących coraz ostrzejsze protesty społeczeństwa i pogłębiających kryzys, uniemożliwiający odpowiedzialną refleksję i znalezienie dróg rozwiązania. Podtrzymujemy i będziemy czynnie podtrzymywali wyrażone przez nas dotychczas protesty przeciwko mnożącym się represjom. Uważamy jednak, że kwestią społecznej odpowiedzialności jest głęboka, poważna i nie tylko objawowa analiza tych wszystkich problemów naszego kraju, których właściwe rozwiązania stały się jednym ze źródeł ruchu studenckiego.

Podkreślamy: wobec spontaniczności i powszechnego charakteru ruchu studenckiego, wobec ideowego zaangażowania, jakie wykazali uczestnicy ostatnich wydarzeń, istniejące formy ruchu młodzieżowego okazują się niewystarczające.

Istniejącym organizacjom zabrakło politycznego rozeznania, wrażliwości na problemy nurtujące studentów oraz autorytetu wśród młodzieży. Jest to nie tylko skutek działalności ludzi kierujących tymi organizacjami, jest to przede wszystkim konsekwencja dotychczasowych funkcji organizacji młodzieżowych

w społecznej i politycznej strukturze kraju. Zamiast być ośrodkiem dyskusji i myśli politycznej, ulegały one konformizmowi i stały się sceną rozgrywek personalnych.

Radykalnej krytyki takich organizacji młodzieżowych dokonali studenci przez swą postawę w czasie ostatnich wydarzeń. Z krytyki tej należy wyciągnąć wnioski.

1. Młodzież studencka ma prawo i obowiązek domagać się utworzenia legalnej organizacji młodzieżowej, w której będą mogły znaleźć wyraz rzeczywiste dążenia polityczne środowisk akademickich.

2. Organizacja taka winna używać legalne środki wypowiedania i upowszechniania swoich opinii. Sprawą szczególnie palącą jest reaktywowanie czasopism studentów i młodej inteligencji, zapewniające społeczny rezonans dążeniom politycznym młodzieży akademickiej.

3. Organizacja ta winna uzyskać swobodę działania politycznego na terenie akademickim dzięki właściwej strukturze organizacyjnej i utworzeniu legalnie działających klubów i grup dyskusyjnych.

Wobec ideowego, bezspornie socjalistycznego charakteru ruchu studenckiego trzeba jak najmocniej podkreślić akceptację idei socjalizmu nie zwalnia, ale zobowiązuje do dyskusji i refleksji nad różnymi sposobami ich realizacji. Zapewnienie możliwości dyskusji nad przedstawionymi tu postulatami stanowi ważny krok na tej drodze, która kształt socjalizmu przybliżyć będzie społeczeństwu.

Inna droga - to represje, próby skłócenia społeczeństwa i maskowanie istniejących konfliktów optymistyczną frazeologią: napięcia społeczne można przez to tylko wzmocnić. Rezultatem takiej krytyki były ostatnie wydarzenia we wszystkich ważniejszych ośrodkach akademickich naszego kraju.

II. POLITYKA EKONOMICZNA

1. Domagamy się podania do wiadomości publicznej rzeczowych informacji o aktualnej sytuacji gospodarczej naszego kraju.

2. Uważamy za niezbędną jawną i nieskrępowaną dyskusję na temat organizacyjno-gospodarczych alternatyw w ramach ustroju socjalistycznego. Konieczne jest rozszerzenie dyskusji nad rozwiązaniami przyjętymi w modelu gospodarczym Czechosłowacji, Węgier, ZSRR czy Jugosławii. Należy przy tym zwrócić uwagę na społeczne i polityczne aspekty każdego z tych rozwiązań. Należy rozważyć, jaką rolę w kształtowaniu i podejmowaniu decyzji ekonomicznych powinny odgrywać samorządy pracownicze i terytorialne, dyrekcje przedsiębiorstw i nadrzędne instancje gospodarcze oraz organizacje polityczne i społeczne. Niezbędne jest zwrócenie uwagi na związane z poszczególnymi modelami szanse zwiększania lub zacierania różnic społecznych. Taka dyskusja nad modelami gospodarczymi powinna doprowadzić do opracowania wariantu odpowiadającego sytuacji naszego kraju.

3. Przeprowadzona reforma gospodarcza powinna być konsekwentna i całościowa oraz uwzględniać współzależność rozwiązań ekonomicznych z politycznymi i organizacyjnymi. Opinia publiczna winna być informowana o argumentach, które z punktu widzenia różnych grup społecznych przemawiają za i przeciw poszczególnym reformom.

4. Domagamy się respektowania w polityce gospodarczej rachunku ekonomicznego. Jednocześnie polityka gospodarcza nie może być prowadzona kosztem polityki społecznej. Kierowanie się wąskoekonomicznym kryterium krótkowzrocznie pojmowanej opłacalności prowadzi do ograniczeń w spożyciu i w świadczeniach zbiorowych, co wyraża się w ukrytym i jawnym podnoszeniu cen i opłat oraz w ograniczeniach dotacji.

5. Domagamy się ścisłej i stałej kontroli społeczeństwa nad całokształtem procesu gospodarczego od określania celów długoterminowych przez planowanie po realizację planów. Uważamy za konieczne zapewnienie organizacyjnych i prawnych możliwości formułowania i obrony interesów pracowniczych, w szczególności poprzez samorząd i niezależne zw. zawodowe.

6. Domagamy się przestrzegania zasady kompetencji przy doborze ludzi zajmujących odpowiedzialne stanowiska oraz odpowiedzialności za podejmowanie niekompetentnych decyzji, niezależnie od sześcbla, na jakim zostały podjęte.

III. ORGANIZACJA SPOŁECZNA I INFORMACJA

1. Prawne zagwarantowanie możliwości zrzeszania się obywateli, wyrażania przez nich swych potrzeb i wypowiedzania opinii niezbędne jest dla prawidłowego funkcjonowania organizmu społecznego.

2. Tendencja aparatu zarządzającego do ukrywania informacji źle świadcząca o jego funkcjonowaniu utrudnia społeczeństwu kontrolę nad tym aparatem, a organom zwierzchnim podejmowanie właściwych decyzji. Konieczne jest zagwarantowanie społeczeństwu możliwości uzyskiwania informacji o działalności organów państwowych i swobody publicznej oceny tej działalności.

3. Działalność Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, ograniczająca twórczość naukową i artystyczną oraz uniemożliwiająca krytykę i dyskusję nad niezbędnymi reformami, jest społecznie szkodliwa. Domagamy się zniesienia cenzury i wyciągania wobec autorów prawnie przewidzianych konsekwencji jedynie po opublikowaniu tekstów naruszających interesy obywateli lub społeczeństwa.

IV. PRAWO I PRAWORZADNOŚĆ

1. Uznajemy za słuszną tendencję do rozszerzenia faktycznej roli Sejmu PRL. Domagamy się rzetelnej i nietendencjonalnej informacji o pracach Sejmu.

2. Uważamy za słuszne podanie pod publiczną dyskusję obowiązującego w Polsce systemu praw. Domagamy się rozszerzenia dyskusji nad ustawami, zanim zostaną wniesione na forum Sejmu.

3. Domagamy się zgodności przepisów szczegółowych z Konstytucją i zagwarantowania przez nie podstawowych praw obywatelskich: wolności słowa, nauki, twórczości artystycznej, zrzeczeń, zgromadzeń, wieców, pochodów, manifestacji (art. 71 i 72 Konstytucji), przestrzegania nietykalności obywateli, nienaruszalności mieszkań, tajemnicy korespondencji i rozmów telefonicznych (art. 74 Konstytucji).

4. Domagamy się powołania Trybunału Konstytucyjnego, kontrolującego zgodność rozporządzeń i szczegółowych aktów władzy z Konstytucją i obowiązującymi ustawami.

5. Mały Kodeks Karny powinien być uchylony, a jego postanowienia nie mogą być włączane do nowego Kodeksu Karnego. Domagamy się likwidacji sprzecznych z Konstytucją przepisów zawartych w ustawie o zgromadzeniach i cenzurze.

6. Domagamy się przestrzegania zasady niezawisłości sądów oraz niestosowania tajności rozpraw i trybu doraźnego lub przyspieszonego w procesach politycznych.

7. Usunięcie z pracy, odmowa paszportu zagranicznego lub pobór do wojska nie są karami przewidzianymi przez polski kodeks karny. Należy prawnie uniemożliwić stosowanie tego rodzaju praktyk w charakterze kar.

8. Prawo musi wyraźnie określać, co jest przestępstwem, a co nim nie jest, zgodnie z Konstytucją i poczuciem moralnym społeczeństwa. Niejasność przepisów prawnych, nacisk na sądy i represje wobec adwokatów pozbawiają prawo i postępowanie sądowe majestatu, sprawiedliwości, czyniąc zeń środek zemsty i politycznych represji.

wprowadzenie w życie naszych postulatów będzie z pewnością niełatwe, jednak bez ich rozważenia i realizacji wniosków z nich wynikających kraj nasz może być narażony na dalsze pogłębianie się istniejących konfliktów. Konsekwencje polityki nie liczącej się z opinią publiczną obciążać będą nie tylko aparat obecnej administracji, ale całe społeczeństwo. W imię tej odpowiedzialności czujemy się zobowiązani do tego, by powyższe propozycje rozwiązań przedstawić pod publiczną dyktando. Socjalistyczna, demokratyczna, wolna od chaosu Polska jest naszą wspólną sprawą.

Studenci Uniwersytetu Warszawskiego

Warszawa, dnia 28 marca 1968r.

Niniejsza deklaracja została zredagowana na podstawie postulatów nadsyłanych do Komitetu Studenckiego. Jest ona syntezą wielu rezolucji i zawiera podstawowe żądania, wysuwane dotychczas przez ruch akademicki. Uchwalona została przez ok. 2,5 tys. studentów Uniwersytetu Warszawskiego, zebranych w dniu 28 marca br. na wiecu w Auditorium Maximum.

Kierowani potrzebą obiektywnego spojrzenia na rzeczywistość lat 1980-1986 zwróciliśmy się z prośbą o ich ocenę do trzech osób prezentujących różne środowiska i odmienne kierunki myślowe.

MACIEJ SZARY - lat 45, pracownik RZPS "Radoskór", szeregowy członek NSZZ "Solidarność".

WOJCIECH ZIEMBIŃSKI - lat 70, żołnierz Armii Krajowej, inicjator i współorganizator komitetu budowy pomnika ku czci pomordowanych w Katyniu oficerów Wojska Polskiego. W 1976r. członek Komitetu Obrony Robotników oraz współinicjator pisma "Robotnik". Aktywny działacz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROB Ci O). Członek KPSN (Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu) i red. jego organu - pisma "Rzeczpospolita". Sygnatariusz Listu Otwartego do sekretarza generalnego KC KPZR M. Gorbaczowa w sprawie sprowadzenia z ZSRR prochów gen. L. Okulickiego.

JAN LITWIŃSKI - lat 40, matematyk, w latach 1965-68 działacz ruchu studenckiego. Po wydarzeniach marcowych w 1968r. skazany na 2,5 roku więzienia. Od 1977r. członek KSS KOR. Współzałożyciel i redaktor pism: "Robotnik", "Krytyka", "Biuletyn Informacyjny". W latach 1980-81 doradca MKZ NSZZ "Solidarność" - Wałbrzych i KRH Huty im. Lenina. W okresie 13.12.81r. - 1.06.86r. internowany, a później więziony w wyniku procesu przeciwko KSS KOR. Od czerwca 1983r. do września 1986r. członek podziemnej struktury RKW NSZZ "Solidarność" Mazowsze.

Red. - Trzynasty grudnia 1981r. był finałem legalnej działalności "Solidarności". Oceny Polaków dotyczące szesnastomiesięcznego istnienia Związku są dzisiaj różne. Jaka jest Pańska opinia na ten temat?

MACIEJ SZARY - Spotkałem się z dwoma określeniami szesnastu miesięcy działalności legalnej "S"; "kwarantanna wolności" oraz okres swobodnego oddechu, obydwa oddają moją ocenę tego okresu. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że mają one smutny wydźwięk, dlatego choćby, że znaczenie samych słów odnosi się jedynie do chwili lub momentu w konkretnej rzeczywistości dziejowej.

Mój stosunek emocjonalny do tego okresu zawiera się właśnie w tych sformułowaniach.

Uważam, że nie wykorzystaliśmy szansy, która została nam dana. Zachłysłaliśmy się wolnością, a euforia - w efekcie doprowadziła do wiadomego finału. Rozwój sytuacji podczas tych szesnastu miesięcy i nasze reakcje były konsekwencją braku odpowiedniego przygotowania do rozwiązywania problemów nurtujących nasze społeczeństwo. Główny trzon NSZZ "S" stanowili ludzie młodzi, niedoświadczeni, którzy okres października 1956r. znali jedynie z relacji. Ci, którzy przeżyli wydarzenia 1956r. oraz to co nastąpiło później, prezentowali w 1980r., dwojakie postawy. Jedni mimo wszystko aktywnie włączyli się do działań podejmowanych przez "S", a drudzy stanowili grupę zdeklarowanych sceptyków. Mówię oczywiście o tych ludziach, którzy byli członkami "S".

W społeczeństwie polskim przez 40 lat narastały problemy, które należało rozwiązać. Chcieliśmy zrobić to zbyt szybko. Oczywiście, mówię teraz, z perspektywy czasu. Wtedy, tj. w latach 1980-1981 należałem do grupy optymistów. Proszę nie myśleć, że czuję się bardzo dojrzały mając za sobą różne doświadczenia. Po prostu, zdaję sobie sprawę z popełnionych błędów.

Niejednokrotnie brakowało nam wtedy realizmu w ocenie naszej sytuacji. Jestem zdania, że istotną rolę odegrała tu niewiedza. Przykładowo, dla rozwiązania wielu problemów konieczna była baza ekonomiczna. Znaleźliśmy się w sytuacji potocznie mówiąc "krachu gospodarczego". Nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak wielkie ma to znaczenie dla poruszanych przez nas zagadnień.

Wydaje mi się, że nasze przywary - chyba narodowe - skłonność do oratorstwa, "rozgadywanie tematów" przysłoniły sprawę samokształcenia. Zbyt mały nacisk kładliśmy na sprawy socjalne w zakładach pracy. Niewiele było chętnych do prac mało efektywnych, codziennych na rzecz Związku. Zbyt wielu było takich, którzy widzieli siebie jako ludzi odgrywających w swoim mniemaniu istotną rolę w toczących się wydarzeniach. I stąd wzięła się, już

wtedy, wielość koncepcji i poglądów, która nie sprzyjała dyscyplinie związkowej.

Wszelkie problemy pozaekonomiczne były rozwiązywane "na gorąco". Podejmowane, w takich warunkach, decyzje były nie zawsze trafne, a oceny sytuacji - pochopne. Władza wykorzystywała te "potknięcia". W konsekwencji popezniane błędy obracały się przeciwko nam. Nie wszyscy zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństw, o których mówiłem. Wydaje mi się, że lokalne gremia przywódców "S" również nie wdziały w pełni tego zagrożenia. Stąd sprzeczności występujące w forsowanych koncepcjach dot. metod i form działania. Taka sytuacja wewnątrz Związku nie sprzyjała wypracowaniu konkretnej i skutecznej metody w "obcowaniu" z władzą.

I jeszcze jedno. Autorytet, jakim cieszył się L. Wałęsa wśród społeczeństwa, był kapitalnym atutem, który nie został w pełni wykorzystany. Ba, niektóre grupy przywódców "S" pozwalały sobie na działania, które odbiegały od linii postępowania przyjętej przez przewodniczącego NSZZ "Solidarność".

WOJCIECH ZIEMBIŃSKI - "Solidarność" jako ruch robotniczy i narodowy naturalnie oceniam dodatnio i z nadzieją. Wpływ szesnastu miesięcy "Solidarności" na społeczeństwo uważam za analogiczny do spuścizny piętnasto miesięcznego okresu Konstytucji 3 Maja (1791-1792), do legendy Armii Krajowej:

JAN LITYŃSKI - Moim zdaniem zapoczątkowany sierpniem okres legalnego działania "Solidarności" był pod wieloma względami najważniejszy w historii powojennej Polski. Po raz pierwszy po wojnie do stołu negocjacyjnego zasiadli przedstawiciele władzy i społeczeństwa. Zasiadając do rozmów władza musiała przyznać, że nie ma żadnej legitymacji społecznej. Złamanie porozumień sierpniowych przekreśliło szansę uzasadnienia racji jej istnienia. Te szesnastcie miesięcy "Solidarności" nie zostało wykorzystane głównie dlatego, że władza odmówiła współpracy nawet w ramach sierpniowego kompromisu. Z drugiej strony, co jest rzeczą oczywistą, dążenia społeczeństwa szły

dalej niż porozumienia sierpniowe-nie tylko w kierunku kontroli władzy, ale również ku aktywnemu udziałowi społeczeństwa w rządzeniu na różnych szczeblach. Ważną psychologiczną konsekwencją tego 16 -miesięcznego okresu było powstanie w ogólnej świadomości społeczeństwa przekonania, że władza utrzymuje się tylko siłą. Rządzący musieli też przyjąć do wiadomości, że społeczeństwo jest zdolne tę władzę odrzucić. Z drugiej strony Związek był ogromną 10-milionową organizacją. Okazało się, że w sytuacji, kiedy władza uderza, taka organizacja nie jest w stanie obronić się przed siłą. I ta świadomość, że nawet taka, popierana przez znaczną większość społeczeństwa, organizacja została rozbita, ciąży do dzisiaj na naszej świadomości i paraliżuje działania ogólnospołeczne.

Red. - Po wprowadzeniu stanu wojennego powstaje TKK, która koordynuje działalność struktur "Solidarności". Podejmowane są różne formy działań począwszy od apeli aż po propozycję strajku. Prosimy o ocenę działań tych struktur.

MACIEJ SZARY - Moja ocena działalności struktur podziemnych jest jednoznaczna. Trzeba zaznaczyć, że społeczeństwo nie było przygotowane na podjęcie działań proponowanych przez TKK. Okazało się, że nie jest solidarne; ludzie mieli na uwadze interes własny, a nie dobro ogółu. Ujawniły się postawy "przetrawiania". Większość osób wolała nie narażać się na jakiegokolwiek represja, niż stanąć razem w obronie ideałów "Solidarności".

Ocena ówczesnej sytuacji i działania podejmowane przez TKK świadczyły o braku rozeznania w nastrojach społecznych. Przypuszczam, że wynikało to stąd, iż wokół ludzi działających w podziemiu stali ci, którzy byli oddani ideałom "S". Na podstawie tych postaw działacze kierujący podziemiem wyrabiali swoją opinię o sytuacji wewnątrz kraju. Dziwi mnie fakt, że widząc nieskuteczność swoich akcji nadal upierano się przy takich formach działań, które nie znajdowały poparcia ze strony społeczeństwa. Zastanawiać może również to, że grupa doradców

członków TKK nie była w stanie realnie ocenić ówczesnych nastrojów społecznych. To, że akcje były nieudane, jest w tej samej mierze zasługą nieudolności TKK, jak też braku solidarności wśród członków "S".

JAN LITYŃSKI - To jest trudne zadanie. Nie chcę tu wchodzić w spory, które towarzyszyły powstaniu TKK, spory o model ruchu oporu. Sądzę jednak, że wybrano najbardziej optymalny w danym momencie wariant. Nie było możliwości stworzenia scentralizowanego ruchu oporu, w związku z czym powstała TKK, która miała koordynować pewne działania opozycji. Trudno mi dopatrzeć się zasadniczych błędów w działaniu TKK. Można krytykować zbyt symboliczny charakter wielu podejmowanych przez nią akcji jako osłabiający napięcie społeczne w zakładach pracy, ale trudno powiedzieć, że bez takich 15-minutowych strajków nie nastąpiłby ten sam proces. Krytykując TKK trzeba pamiętać, że był to okres, w którym żadne konkretne działanie nie dało się przeprowadzić. Nie wychodziły żadne strajki ani działalność związkowa, bo je brutalnie tłumiono. Jednakże, na bazie zdecentralizowanego ruchu powstało wiele ośrodków zdolnych do działania. Przetwała potężna struktura, w której powiązania między ludźmi, sieć wydawnicza i kolportaż stanowią trwałą wartość. Więcej, wokół wydawnictw wytworzyło się coś, co nazwałbym nową elitą - dziś może nieco sparaliżowaną - ale zdolną do podejmowania nowych działań, bardziej dalekosiężnych niż w okresie legalnego działania Związku. Nie da się ukryć, że w obrębie struktur "Solidarności" zachodziły zjawiska negatywne. Tak oceniam tendencję podziemia do izolowania się od reszty społeczeństwa, do pogardliwego wręcz spoglądania na ludzi, którzy nie ryzykują i mało robią. Cięży to na nas, gdyż, moim zdaniem, dzisiaj nie tyle jest potrzebna odwaga do narażania się, co podejmowanie nowych problemów i konkretnych działań.

Red. - Z upływem czasu następuje w Ruchu Solidarnościowym podział na odrębne ugrupowania. Czy powstanie różnych ugrupowań i organizacji w ramach opozycji było Pańskim zdaniem odpowiedzią na nieskuteczność działań podejmowanych przez TKK, czy też widzi Pan inne przyczynki?

MACIEJ SZARY - Powstanie różnych ugrupowań i organizacji w ramach opozycji - nie była odpowiedzią na nie-skuteczność działań podejmowanych przez TKK: Taki podział opozycji uważam za konsekwencję podziałów i osobistych ambicji przedstawicieli poszczególnych grup przywódczych, które ujawniły się w okresie jawnej działalności "S".

WOJCIECH ZIEMBIŃSKI - W moim przekonaniu "opozycji" do narodu jest namiestnictwo, sprawująca władzę PZPR. Naród jest jedynym panem i gospodarzem domu ojczystego. Walka nasza rozpoczęła się 1 września 1939r. - i trwa. Różne są jej formy i etapy. Potrzebny jest stały, jasny, wyraźny ruch niepodległościowy - nieuznający "porządków prawnych" ustanawianych wbrew i poza narodem, a kierujący się polską narodową racją stanu. Wszelkie inne rozumienie rzeczywistości prowadzi do nikąd - do dzisiejszej "galaretowatej" atmosfery w umysłach tzw. "demokracji opozycyjnej" (okropny termin ukuty przez lewicę na użytek tejże i zachodnich bankierów). Już Sejm Królestwa Polskiego zdetronizował Mikołaja I - myślicy niekoniecznie niechaj obowiązuje hasło "nie ma Mikołaja", wchodzenie do wszelkich "rad namiestniczych" (różnego szczebla) uważam za błąd. Historia ma-tką życia - szczególnie w stosunkach polsko-rosyjskich. Jak dotąd tylko trzech mężów skutecznie porozumiewało się z Moskwą: Stefan Batory, Stanisław Żółkiewski i Józef Piłsudski.

JAN LITYŃSKI - Wydaje mi się, że krytyka TKK jest równie łatwa do przeprowadzenia, jak i jej obrona. Widać wyraźnie, co TKK osiągnęła, a co pozostało poza jej zasięgiem. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że nikt z polemizujących z TKK nie wymyślił dotąd lepszej recepty na działalność. Ale wróćmy do głównego tematu pytania. Podział na różnego typu ugrupowania bardziej czy mniej sformalizowane rysował się już w okresie legalnej działalności Związku. Byłoby wręcz nienaturalne, gdyby członkowie 10-milionowego ruchu prezentowali jednakowe poglądy na zagadnienia zarówno taktyczne, jak i strategiczne. Ten podział, nadal wyraźny, jest zjawiskiem nie tylko naturalnym

ale i korzystnym. Jeżeli dążymy do demokracji, to niech ta demokracja wyłania się z różnorodności poglądów, a nie ze sztucznej jedności. Niepokoić mogą jedynie prezentowane przez niektóre ugrupowania tendencje do absolutyzowania swojego punktu widzenia.

Red. - Daje się zauważyć brak wyraźnych programów działania większości ugrupowań opozycyjnych.
W czym upatrywać przyczyny takiego stanu rzeczy?

MACIEJ SZARY - Wydaje się, że brak k o n s t r u k t y w n y c h programów. Operuje się hasłami z transparentów, natomiast nie bierze się pod rozwagę rzeczywistych problemów przeciętnego pracownika. Nie wiem, gdzie leży przyczyna takiego stanu rzeczy.

JAN LITYŃSKI - Spójrzmy na program NSZZ "Solidarność" z okresu legalnego działania. Program I Zjazdu NSEZ "Solidarność" był o tyle realistyczny, że istniała możliwość jego realizacji. Obecnie jesteśmy w sytuacji, w której żaden program nie zmienia otaczającej rzeczywistości. Cokolwiek byśmy napisali, jakikolwiek program byśmy stworzyli, to nie będzie on dobry z tego powodu, że nie istnieje szansa jego realizacji. Co może znaczyć program? Popatrzmy na programy głoszone przez partie niepodległościowe, programy odzyskania niepodległości. Pisze się w nich, że Polska nie jest krajem niepodległym. To jest prawda. Ale jeżeli nawet opiszę się w takiej deklaracji przyszły ustrój czy zarys nowej konstytucji, to i tak jest to zbyt mało, moim zdaniem, by nazywać ją programem. Wydaje mi się, że partie, szczególnie te, które podkreślają swój niepodległościowy charakter mają stosunkowo mało do powiedzenia. Sądzę, że w ich mniej lub bardziej ciekawych deklaracjach na uwagę zasługuje głównie fakt wyraźnego poruszenia przez nie problemu wspólnoty narodów pod dominacją sowiecką. Niedorzecznością jest dla mnie głoszenie, że TKK czy NSZZ "Solidarność" powinny się zamienić w partię niepodległościową.

Moim zdaniem, dziś nie można stworzyć żadnego programu globalnego. Może on powstać jako wynik szeregu wysiłków na różnych poziomach.

Zarys programu gospodarczego, np., winien wynikać z opisu sytuacji gospodarczej i możliwości jego realizacji. Musi on być podsumowaniem działań. Jeżeli dzisiaj mówi się o tym, że jedynym sensownym programem gospodarczym jest stworzenie rynku o charakterze niemal kapitalistycznym, to należy pokazać jakimi drogami dojść do tego rynku. Z programem będziemy mieli doczynienia wtedy, kiedy pokaże się realne środki działania na rzecz zmian, środki, które będą w sposób konsekwentny wymuszać na władzy określone przedsięwzięcia. Te uwagi dotyczą każdego programu zmian politycznych. Nawet kiedy mówimy, że naszym programem jest doprowadzenie do pluralizmu związkowego, to zobowiązani jesteśmy pokazać w jaki sposób zorganizować działania społeczne, by osiągnąć i zmusić władzę do faktycznego lub formalnego uznania pluralizmu. W naszym działaniu stajemy jednak wobec pewnej niemożności. Sytuacja w podziemiu jest w znacznej mierze odbiciem procesów zachodzących w całym społeczeństwie. Panuje tu ogólne poczucie braku perspektyw, przekonanie, że w tym kraju nic nie można zrobić - zbyt wiele doświadczyliśmy w przeszłości. Stąd kłopoty z jakimkolwiek programem. Jeżeli ma się do czynienia z takim zjawiskiem, że ogromny procent młodych ludzi chce wyjeżdżać poza granice, nie łączy swej przyszłości z życiem w kraju, czy to, że ludzie nie mają poczucia realności zarobków z powodu stałej inflacji, że są niepewni jutra - wtedy powstanie dobrego programu jest niezwykle trudne. Dodatkowym obciążeniem jest zjawisko, o którym już wspominałem - że Związek nie potrafił w grudniu 81 stawić skutecznego bezpośredniego oporu.

Red. - Mamy rok 1987. Brak współdziałania pomiędzy organizacjami podziemnymi, brak wyraźnie sprecyzowanych programów działania, brak dążeń w kierunku wypracowania wspólnego perspektywicznego planu działania całej opozycji polskiej, skłania do refleksji nad sensownością egzystencji podziemia jako partnera do podejmowania rozmów z oficjalną władzą.

Jak widzi Pan obraz Polski za lat kilkanaście?

MACIEJ SZARY - Moim zdaniem , sytuacja , z każdym rokiem będzie się "normalizowała". Pod pojęciem "normalizacja" rozumiem taki układ stosunków politycznych (w Polsce), który będzie pozwalał władzy realizować politykę wewnętrzną bez przejawów oporu ze strony społeczeństwa. Nie wierzę, że - jak to optymiści mówią - "już niedługo za lat kilka nastąpi kolejne przesilenie". Nie wydaje mi się, żeby mogło zdarzyć się jakiegokolwiek przesilenie. Nikt z zewnątrz nie jest również zainteresowany zmianą sytuacji w Polsce. Zachodowi i Wschodowi zależy na utrzymaniu takiego porządku w naszym kraju, jaki ma miejsce od zakończenia II wojny światowej.

Red. - A my, my sami?

Kolejne lekcje nie nauczyły nas niczego. Nie umieliśmy wyciągnąć wniosków, które pozwoliłyby nam na uniknięcie błędów. Władza doskonale wie, jak można "neutralizować" nasze społeczeństwo, gdy tylko zdarzy się okazja do demokratyzacji życia w naszym kraju. Potwierdzeniem tego, co powiedziałem, jest to, że zdarzył się 13 grudnia 1981r. i obraz opozycji był taki, jaki widzieliśmy. Po amnestii, we wrześniu 1986r., obraz ten nie zmienił się. Dlatego twierdzę, że przyszłość naszego kraju i naszego społeczeństwa będzie wyglądała tak właśnie, jak mówiłem na początku.

Taki obraz przyszłości będzie zasługą, przede wszystkim, obywateli. O b y w a t e l s t w o b o w i e m t o o d p o w i e d z i a l n o ś ć z a k r a j , w k t ó r y m s i ę u r o d z i l i ś m y , w k t ó r y m ż y j e m y , g d z i e b ę d ą ż y ł y n a s z e d z i e c i ! Często o tym zapominamy.

WOJCIECH ZIEMBIŃSKI - Na przyszłość Polski - o ile rzetelnie weźmiemy odpowiedzialność za Jej losy we własne ręce - patrząc z nadzieją, taką samą - jak czynili to wierzący w Boga i Niepodległą nasi Ojcowie.

JAN LITYŃSKI - W tym pytaniu kryje się mnóstwo pesymizmu

Prawdę mówiąc, nie starałem się wyobrazić tego, co będzie za kilkanaście lat. Chciałbym natomiast zobaczyć, mieć perspektywę, co stanie się za rok. Sądzę, że w dzisiejszej sytuacji kryje się obraz Polski zupełnie inny od dzisiejszej. Obraz Polski o zmienionym systemie społeczno-politycznym. Czy będziemy umieli wszyscy tę sytuację wykorzystać? Pytanie to zostaje otwarte. Niemniej działania na rzecz tych zmian są najważniejsze. Nie musi to być działanie jednolite. Pewne przesilenie ostatniego półrocza - ja i ludzie znajdują swoje miejsce w działaniu, które nie jest w sposób zasadniczy konfliktowe z innymi. Możemy sobie powiedzieć, że skończył się ten wielki jednolity ruch, jednolita organizacja. Jest pole na ogromny pluralizm. Z niego rodzi się szansa powstania czegoś nowego i twórczego. Tylko jest jedna rzecz. Jeżeli jako społeczeństwo, jako naród nie będziemy zdolni do wysiłku, zostaniemy z tyłu, a wtedy obraz Polski rysuje się wręcz katastrofalnie. Potrzebny jest wielki wysiłek, o który jest nam wszystkim trudno.

REDAKCJA

Zygmunt Krasiński

POLSKA WOBEC EUROPY

O tyle świat potrzebuje Polski, o ile Polska jest i pozostaje rzeczywistą potęgą czyli narodem;

Jedność zatem narodowa Polski jest miarą, według której świat sędzi o niej;

Jeśli pod tym względem dopatruje w niej śladów rozchwiania, od jej spraw się odstrycha. Jeśli przeciwnie, widzi w niej całość nienaruszoną, szanuje ją, bo się od niej wiele spodziewa.

Ta prawda powinna służyć za kamień węgielny wszelkiej rozprawie, z którą Polacy występują przed cudzoziemcami w Polsce. Polak żaden, do jakiego bądź stronnictwa należy, nie ma prawa z duchem wyłączonym i ograniczonym tego stronnictwa stawiać przed światem, bo ten duch nie siłę, ale słabość Polski w nim stanowi. Jego obowiązkiem nie rozwiązać, ale spójnić narodową

objawiać Europie. Europa bowiem z tą rozwiążą żadnego przymierza zawrzeć nie zdoła; z tą spójnią tylko w stosunek wejść może.

Siłę Polski zaś wobec świata stanowi:

1-sze. Nieskończona krzywda, jej zadana rozbiorami, poczęta spiskiem mocarstw na zatracenie jej bytu politycznego, kończąca się za dni naszych spiskiem tychże mocarstw na zatracenie jej wiary religijnej i wier wszelkich; czy dziejowych, czy społecznych, języka i podań i wyobrażeń i nadziei czyli wszystkiego, co po odjęciu ciała pozostało było jeszcze w niej nieśmiertelną duszą narodową.

2-gie. Niebezpieczeństwo, zagrażające Europie od Moskwy wzroszej w bezmierną potęgę rozbiorem Polski, a mogącej osiągnąć jednowładztwo nad Europą przez zagładę narodowości polskiej.

3-cie. Dziwne przejednawcze i rozjemcze stanowisko dziejowe, polityczne i duchowe Polski, naznaczone jej od wieków Opatrznością, wciąż przez nią zajmowane na pograniczu pomiędzy Wschodem i Zachodem, a dziś najokazalej wiadome tym; co wzroku nie tracili, zupełnie zaś niewidzialne Zachodowi zdjętemu ślepotą, a które na tem szczególnie w niniejszej chwili zależy, iż ona jedna może, skoro odbudowana, ocalić świat zarazem i od podboju moskiewskiego i od wybuchu rewolucji społecznej; pierwsze bowiem nastąpi nieodzownie w skutku drugiej. Lecz druga się nie zdarzy, skoro pierwiastek władzy w świecie odzyska szacunek i więtość; nie odzyska zaś ich niczem innym jedno dopełnieniem arcyzynu sprawiedliwości, który i mnóstwo innych pomniejszych poza sobą podobnych czynów musi pociągnąć:

Tym arcyzynem sprawiedliwości jest wskrzeszenie Polski. Pierwiastek władzy, który jej zabicie się zabił, jej odzycie tylko odżyć może w przeświadczeniu ludzkości; a wtedy budowa Europy z wolna i po chrześcijańsku się przekształci, ale się nie roztrząśnie, nie rozleci się w proch pod stopy barbarzyńcom.

Tego wszystkiego Zachód nie pojmuje dostatecznie. To wszystko trzeba mu jasno, dobitnie, słowo po słowie, jak dziecku lub zgrzybiałemu starcowi, wytłomaczyć. To wszystko zaś dotyczy się li stosunków międzynarodowych zewnętrznych Polski. Zatem artykuły podawane dziennikowi francuskiemu winny jedynie się

zajmować:

1-sze. Wykazaniem stanowiska dziejowego Polski wśród Europy.

2-gie. Wykazaniem, iż to stanowisko wiecznie jeanemu i temu samemu jest, choć dziś pod innym kształtem, niż dawniej, gdyż zarówno pośmiertnie, jak przed zgonem, Polska posłannictwa dopełnia i przedziela własnymi mękami świat ogłady i światła od świata barbarzyńców i ciemności.

3-cie. Wykazaniem niechybnej zguby, grożącej Zachodowi, jeśli polskiej sprawy nie pojmie rozumem, nie uzna sumieniem i nie wesprze czynem; jeśli dozwoli siłom polskim wyczerpnąć się i zginąć pod parciem niezmiernego, całkiem pogańskiego ucisku.

4-te. Wykazanie całego ogromu i nieużyteczności tego ucisku, jak najsystematyczniej wywieranego przez trzy państwa, a szczególnie przez moskiewskie.

To wykazywanie na żadnych deklaracjach, jedno na faktach niezaprzeczalnych zawsze opierać się winno. Należy przytaczać wszystkie rozporządzenia germańskie i ukazy moskiewskie, jak najdokładniej objaśniając treść ich, znaczenie istotne i rzeczywisty stosunek do plebienia polskiego; prześladowanie całej Mikołajewskie od 1931r., religijne, polityczne, obyczajowe, językowe i społeczne zarazem trzeba przedstawić za pomocą akt urzędowych, w których ono zapisane, przy tem wszelkie i obecnie wychodzące ukazy wciąż rozbiierać należy jak najściślej.

5-te. Wykazaniem, że nieskończoność krzywd, Polsce zadanej czyni ją właśnie pierwowzorem wszystkich pokrzywdzonych narodów, pozbawionych już, czy dopiero zagrożonych niepodległości pozbawieniem. Polska jest starszą siostrą w boleści wszystkich ojczyzn bolejących-ale ojczyzn tylko-nie zaś niesnasek, różności zdań i stronnictw, wewnątrz tych ojczyzn, też ojczyzny rozdzierających i nie dających im tem samem nigdy zrzucić obcego jarzma. Wielkiej tu miary i oględności potrzeba. Walka o niepodległość jest poświęceniem się wszystkich w narodzie.

Ścieranie się stronnictw w nim jest tylko walką samolubstwa innych wielu. Polska, wdając się z samolubstwami kipiąciami w łonie narodów, sama by się zniżyła do rzędu stronnictwa.

Jej zaś miejsce przewodniczki należy i w cierpieniu i zwycięstwie. Pozostać więc winna na wznioślejszym i poważniejszym stanowisku i kazać tylko narodom o ich całości i samotności, o ich życiu prawdziwym wobec przywłaszczyciela.

Zygmunt Krasiński

Ł. Arnik

POWSTANIE DO DZISIAJ PISANE

(Spuścizna i analogie 124 lat)

Powstanie styczniowe. W kolejną rocznicę przychodzi zatrzymać się nad tematem z Historii Polski tętniącym własnym życiem - tematem, który nie miał szans na wymazanie z powszechnej świadomości. Powstanie oświetlono w aspekcie militarnym, politycznym i społecznym. Przypominają o nim pamiętniki i dokumenty.

Spoglądając na powstanie z perspektywy 124 lat nie sposób dostrzec, że dla kolejnych pokoleń było ono tematem nieodzownym do odniesienia współczesnych nadziei, fobii, ucieczek. Dla pierwszego pokolenia, a tworzyli je sami uczestnicy, było niezagojoną raną, o której starali się nie pamiętać. Wspomnienia walk powstańczych stawały się ucieczką od zmory panowania Murawjewa, Hurki, Apuchtina. Synowie powstańców zdawali się o nim zapominać, pochłonięci codziennością, zdawało się - nie rozumiały niczego.

Wnuki przywdziały jednak szary strój i maciejówki i poszli jak otumanieni wierząc, "że chce to móc". Byli szóstym pokoleniem uciskanego narodu, pokoleniem, które doczekało Polski Niepodległej. W drodze do Niej towarzyszyły pieśni dziadków ("Hej chłopcy wraz, nad nami Orzeł Biały").

Synom wnuków przypadło być pokoleniem tragicznym, a ich znowu synom...pokoleniem S o l i d a r n o ś c i. T tak rozwija się "długi łańcuch ludzkich istnień. Położony myślą prostą, żeby Polska...".

124 lata patrzą na nas, a my spoglądając na 1863r. nie możemy oprzeć się wrażeniu, że przecież...my jakbyśmy byli

wszyscy z niego, choć przecież bez czarnarek, kos i szabel. I to nie tylko my, ale i tamci w maciejówkach i tamci z butelką benzyny i wisem w ręku. Wszyscy z niego! Analogie i wzory, reakcje i rozterki. Też stamtąd! Bohaterowie i szubrawcy i tam i u nas, w pokoleniu praprawnuków. Obraz nieprawdopodobny: tamto powstanie żyje w nas, a my żyjemy w nim! Rozłożonym na lata 1856-64. 1863 - to tylko jeden rok z ośmiolecia. Analogia i wzory. A wydawało się niektórym, że to oni wymyślili konspirację, prasę niezależną, podziemie! A tym z końca "Zańcucha istnień" myśl przychodziła, że nadzieja zakwitła gdańskim Sierpniem 1980r. A przecież nadzieja zakwitła w owym roku 1856. Nowy car, otwarte więzienia, powroty z Sybiru - odwilż (nie żużamy się, odwilże nie roztopią Rosji). Już wtedy jakoś spostrzegli, że trzeba się łączyć, a nie dzielić. To oni i właśnie wtedy docenili siłę zbiorowej manifestacji, bo gdzie mieli się podziąć, skoro tak jak i Ci z Sierpnia, nie mieli Parlamentu. I oni i my gromadziliśmy się wokół idei samorządności, tożsamości. Analogie, prekursorzy, kontynuatorzy. Historia lubi się powtarzać, ale... Towarzystwo Rolnicze i Solidarność. Tam i Tu historia zapisała organizację otoczoną aympatią i poparciem. Tam kwestia włościńska i tutaj XX wieczna "kwestia włościńska" - walka z patologią pracy. Przywódcy i Tantej i Tej odsądzeni przez "czynniki oficjalne" od czci i wiary, odarci z talentów i poczucia realizmu. "Legalna" władza rozwiązała ich organizację, zdelegalizowała naszą. I tamtych przed wiekiem, i tych po Sierpniu zgubiła siła, jaką sobą reprezentowali. "Waszego poparcia nie chcę i nie potrzebuję" mowik zwolennikom ugody margrabia Wielopolski¹ i było to takie XX wieczne: "zdobytej władzy nie oddamy, ani się nią nie podzielimy". Hrabia Andrzej Zamoyski² prezes Towarzystwa Rolniczego³ został oczywiście na miarę XIX wieczną - internowany. W ciągu dwóch godzin musiał się spakować i wyjechać do Petersburga. Władza butna nie rozumiejąca rządzonych, małostkowa - pan margrabia Wielopolski, generałowie, gubernatorzy, to już nie analogie, to powszechność zła niesionego przez dzieje.

W gdańskim Sierpniu ci z końca "kałcucha istnień" odżegnali się od picia. To jakiś wrodzony odruch. Pradziadowie też się wyżekali okowity. W osłupienie wprawiali carską policję. Chcieli być trzeźwi i byli, "że aż dreszcz przechodzi, gdy nad tym pomyśleć" - stwierdził carski funkcjonariusz.

Pradziadowie wymyślili nam Solidarność. U nich to oznaczało podporządkowanie nakazom manifestowania swej przynależności narodowej. Jaki to mechanizm i nakaz sprawił, że powszechnie noszono żałobę narodową i patriotyczne odznaki: ryngrafy, krzyżyki z orłem w koronie, motywy cierniowej korony?

Dla tych w maciejówkach, dla tych z butelkami z benzyną, dla nas, pradziadowie wymyślili prasę konspiracyjną. Tajne drukarnie, tajny kolportaż, własny obieg informacji. Strawa duchowa i wolne słowo, historia niezakłamaną i kształtowanie postaw, polemiki i dyskusje. My wszyscy stamtąd! Niespłeczalny dług historii!

124 lata dziejów patrzą na nasze dziś. Patrzą przez analogie. Stan wojenny zapamiętają dzieci - 12 GRUDNIA. Czołgi, rogiatki, "internaty", rozbite bramy fabryk i kopalń, przestrach, rozpacz, zwątpienie. Pradziadowie też myśleli to przejść. Oni zresztą żyli bez przerwy w stanie wojennym. Znosili go w latach 1831-1856, po śmierci Mikołaja zniesiony (jak się okazało no pięć lat), przywrócony pamiętnego 14. X. 1861r., już do końca niewoli, niby zmora miał ciążyć nad niepokornym narodem. Data październikowa i grudniowa. Wtedy zdążyli pochować jeszcze Wielkiego Pasterza - arcybiskupa Fijałkowskiego. "Umierającym proszę Was głosem - trzymajcie zawsze z narodem, starajcie się jako pasterze ludu bronić sprawy wspólnej ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, że jesteście Polakami". Braciom w kapłaństwie zostawił Wielki Testament, mocnych ramion wymagający. Ostatnią wolą posyłał ich, tak jak sam był posłany. Okazali się godni takiego testamentu, aż po dzień ostatni katorgi, aż po śmierć męczeńską, aż po dzisiaj. Pochowali Go z honorami godnymi monarchy.

KILKUTYSIECZNY PÓCHÓD, ZNAKI OREA I POGONI.

SZŁY ZA TRUMNĄ, WSZYSTKIE STANY. - Tego im margrabia wybaczyć nie mógł. A przecież podobno przywiózł z Petersburga

zgodę Najjaśniejszego Pana, na daleko idące zmiany w urządzeniu Królestwa. Nie chcieli zańc Najjaśniejszego Pana. Ich Najjaśniejszy Pan to zmarły arcybiskup. Polacy zawiedli zaufanie w Wielopolskiego... ich prawnuki zawadzili, i to nie jeden raz przewodnią siłę narodu, zmuszoną z rozgoryczeniem o tym mówić: Tamten stan wojenny okazał się zapalką powstrzymującą wezbraną rzekę. Ich stan wojenny to nasz stan wojenny odbity w lustrze 124 lat historii. Porwał się margrabia na hymny patriotyczne, zakazując ich śpiewu, ruszył zbrojnie na emblematy patriotyczne, z uporem wielkiego męża stanu kazał ścigać chodzących w żałobie narodowej. Ambony, ulice, szkoły, kawiarnie, zaścianki, dwory - wszędzie wrogowie, wszędzie odtrącony. Chciał ich zbawić, a oni go odtrącili. Chciał im dać samorząd miejski - a oni zbojkotowali wybory, chciał im dać polskie szkoły - a oni chcieli całej Polski "wszystkie prowincje ojczyznę naszą składające". Z takim narodem nie można było wygrać. Oni go nie tylko zawiedli, oni stworzyli "COŚ", co przerasta wyobraźnię nowoczesnej Europy. Na oczach duanego Pana, na oczach Moskali stworzyli podziemne państwo, rząd, jego terenowe agendy. Na oczach ciemiężców zbierali podatek na armię. To z ich strony zostały rzucone słowa do dziś uderzające swym głębokim sensem:

"CENTRALNY NARODOWY KOMITET STAJE WIEC NA PRZECIW
RZĄDU OBCEGO JAKO RZECZYWISTY RZĄD NARODOWY I
JAKKOLWIEK NIE MA WOJSKA I POLICJI UZBROJONEJ,
KTÓRE NAJAZDOWI DAJĄ POZORY RZĄDU, POSIADA ZA TO
POPARCIE I UZNANIE NARODU, POSIADA TE SIŁE
MORALNĄ, KTÓREJ BRAK NISZCZY I OBALA RZĄDY CARÓW
W POLSCE, A Z KTÓREJ WYNIKA WSZELKA SIŁA MATER-
IALNA!".

124 lata temu, w ponurą noc styczniową rozpoczął się ostatni akt walki narodu z caratem, z jego zbrojnym ramieniem, które dopełniał margrabia - realista i jemu podobni.

22 stycznia przyniósł noc pożegnań. Matki żegnały synów idących na zatracenie. Ani jedna nie wyrzekła słów sprzeciwu. Wystąpili dumnie przeciw niezmiernym siłom, zbrojni w ducha i wiarę, że ruszają "na bój już ostatni". Musieli wyjść w tą

ciemną noc, ścigani zemstą margrabiego, gotującego im zesłanie "w żołdacy", próbującego ostatnim wysiłkiem rozbić bez walki podziemne państwo - wolne duchem i suwerenne. Żołnierze partii powstańczych - "obok Orła znak Pogoni, poszli nas! w bój bez broni..." przeciw zbrojnym sotniom, przeciw dzikiemu barbarzyństwu Azji. Chcieli Polski prawdziwej, odrzucili Polskę skrojono kuso, na miarę margrabiowskiego realizmu. Zasłali rozliczne pola bitew, zapełnili powstańcze mogiły, Nieliczni ocalali, jako starszankowie - doczekali Polski Niepodległej.

Przejdą kolejne rocznice, wyrosną nowe pokolenia. Będą się odżegnywać od spadku, od Nich i od nas! Będą pytać o sens. Będą mówić o pracy u podstaw i od podstaw. Tak będzie, bo tak było! Ale spostrzegą się, że spór idzie o wartości moralne, że jest to spór nieroztrzygnięty od 124 lat i że roztrzygnięty nie będzie. I wtedy pewnie znów założą swoje maciejówki.

E. Arnik.

1. Aleksander Wielopolski (1803-1877) - margrabia, polityk. W 1831 r. agent Rządu Narodowego w Londynie. W 1846 r. opublikował głośny list "szlachcicy polskiego do księcia Metternicka", w którym deklarował się po stronie Rosji. Od marca 1861 r. dyrektor Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, od kwietnia także dyrektor Komisji Sprawiedliwości, od czerwca 1862 r. naczelnik cywilnego rządu Królestwa Polskiego. Zwolennik ugody z Rosją za wszelką cenę;
2. Andrzej Zamoyski (1800-1874) hrabia, Prezes Towarzystwa Rolniczego, przywódca ziemiaństwa, zniechęcony przez Wielopolskiego.
3. Towarzystwo Rolnicze - organizacja ziemian, w latach 1858-1861, towarzystwo inicjowało prace naukowo-badawcze, przygotowywało grunt do zniesienia pańszczyzny. Baza organizacyjna Towarzystwa wykorzystywana była do tworzenia sieci organizacyjnej rządu powstańczego;

Jacek Bierezin

AUTOBIOGRAFII CZĘŚĆ DRUGA

Zanim zostałem humanistą i zacząłem pisać wiersze oraz inne paszkwile oczerniające PRZODUJĘCY USTRÓJ, uprawiałem w życiu przeróżne sporty, jak na przykład pływanie, lekką atletykę, boks, judo i alpinizm. W tym ostatnim byłem nawet przez kilka lat w czołówce krajowej, ale musiałem się ograniczyć do gór polskich, ponieważ paszport obywatela polskiego jest własnością Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (co jest zresztą na nim napisane), a ulubioną rozrywką Ministerstwa Spraw Wewnętrznych było zawsze odmawianie paszportu takim jak ja.

Wszystkie te spory bardzo mi się przydały w dyscyplinie uprawianej równolegle oraz później w biegach i zapasach z milicją, które się zaczęły, jak tylko nowe wróciło.

Nowe wróciła za czasów wuja Gierka, chociaż nie od razu. Wuj Gierek, pierwszy sekretarz partii komunistycznej, miał być kolejnym zbawicielem narodu od wszystkich nieszczęść, jakie spotkały go ze strony partii od 1945r. Wuj Gierek prezentował się niezłe. Było go dużo na ekranie telewizora, włosy miał przystrzyżone na jeża i z komunistyczną troską w głosie wymawiał słowo "Rodacy!" na początku każdego przemówienia. Znał również język francuski, ponieważ kiedyś pracował jako górnik w Belgii. Z tego powodu niektórzy ludzie w Polsce uznali go za intelektualistę.

Wuj Gierek pożyczał od brzydkich Amerykanów i paru innych nacji kilkanaście miliardów dolarów, ponieważ w okularach wyglądał jeszcze lepiej niż normalnie i wszyscy mu wierzyli. Z tej sumy mniej więcej połowę przeznaczył na wille, mieszkania, samochody i inne drobiazgi dla siebie i różnych Członków Komitetu Centralnego i Przewodzącej Partii, a połowę na zakup przestarzałej licencji "Fiata" oraz na wybudowanie nikomu-prócz Breżniewa-niepotrzebnej huty "Katowice" i paru innych równie zbędnych, zatruwających ziemię, wodę i powietrze

zakładów przemysłowych.

Niestety, zanim wszyscy w Polsce zdążyli kupić maże "Flaty" trzeba było zacząć oddawać pożyczki i po "wielkim skoku", który nie był ani skokiem, ani wielkim-o co kiedyś pokłóciłem się z opozycyjnym ekonomistą Waldemarem Kuczyńskim-byliśmy znowu bliżej Trzeciego niż Drugiego Świata. Wiem, wiem, wszyscy zaczną mi mówić, że nie mam pojęcia, jak wygląda Trzeci Świat. Znam je te wasze bajdurzenia, ekonomiści polscy.

W 1976r. wuj Gierek z wujem Jaroszewiczem musieli odwołać podwyżkę cen żywności w związku z demonstracjami w Radomiu i w Ursusie. Nie wpłynęło to specjalnie na ich samopoczucie. Czuli się nieźle, ponieważ już przedtem stworzyli Zmechanizowane Oddziały Milicji Obywatelskiej, kształcone w obijaniu obywateli pałkami i w zabijaniu, zależnie od potrzeby.

Potem jednak wuj Gierek miał na głowie Komitet Obrony Robotników, prawa człowieka, wolne związki zawodowe i w ogóle same nieprzyjemności, do których-mam nadzieję-troszeczkę się przyczyniłem. W tym samym czasie, mimō, że byłem politycznym wiechrzycielem, elementem i chuliganem, zostałem przyjęty do polskiego PEN CLUBU, który-w przeciwieństwie do innych związków twórczych-nie lubił rozpieszczać władzy.

W sierpniu 1980r. robotnikom w różnych miastach Polski, a szczególnie w Gdańsku, znudził się cały ten totalitarny burdel, i okazało się, że kilkanaście milionów ludzi myśli mniej więcej tak samo o realnym socjaliźmie, komunistach, jednoczeniu przemysłu patriotycznego "Grunwald", o Jaćcie, towarzyszach radzieckich i paru innych sprawach. Powstała "Solidarność", a wuja Gierka wymiotło. Nastął po nim wuj Kania, który w porównaniu z wszystkimi innymi aparatczykami był poczciwym pyknikiem, i dlatego nie mógł być długo pierwszym sekretarzem wiodącej (do zguby) siły w społeczeństwie, czyli partii.

W czasach "Solidarności" bardzo wiele rzeczy w moim kraju się zmieniło. Ludzie dużo czytali, bardzo dużo pisałi, zakładali nowe związki, zmieniali stare zarządy różnych organizacji na nowe, wyrzucali ze stanowisk skorumpowanych dyrektorów,

województw, a nawet sekretarzy partii w mniejszych miastach.

Nowy Zarząd Związku Literatów Polskich był bardzo niegrzeczny czyli godny szacunku, od początku współpracował z "Solidarnością" i przyjął mnie do związku na podstawie uchwały Walnego Zjazdu, mimo, że zdążyłem w ostatnich latach wydać dwie książki w podziemnych wydawnictwach oraz założyć nielegalny kwartalnik literacki PULS. W ten sposób zostałem konformistycznym posiadaczem wymiewanej kiedyś przeze mnie legitymacji, która w tych czasach stawała się powodem dumy, zanim w najnowszych nie została zółknącym dokumentem historycznym z autografem Jana Jozefa Szczepańskiego. Legitymacje nowo powstałego Związku Literatów Jaruzelskich podpisuje dziś kapral podchorąży rezerwy Halina Auderska.

W czasach "Solidarności" reżyser Andrzej Wajda nakręcił film "Człowiek z żelaza", który kończył się balladą o Janku Wiśniewskim zastrzelonym w 1970r. przez milicję w Gdyni.

Było dla mnie oczywiste, że na dłuższą metę niemożliwa jest sytuacja, w której współżyją: totalitarny system i piosenka będąca jego namiętnym oskarżeniem.

Stało się to jeszcze bardziej widoczne po dojściu do wszechwładzy gen. Jaruzelskiego i jego ekipy. Na nic się nie przydały pokojowe wysiłki Wałęsy, Bujaka, Frasyniuka, Kuronia, Michnika i paru milionów innych ekstremistów. Władza nie mogąc zmienić narodu musiała wypowiedzieć mu wojnę.

Wojnę i część okupacji spędziłem w egzotycznych lasach obozu internowanych w Jaworzu oraz na lazurowym wybrzeżu bałtyckim obozu internowanych w Dąbówku, gdzie w chwilach wolnych od administracyjnych represji i politycznych szykan grywałem w piłkę nożną i pocieszałem się piosenką "Hej młoty do roboty...", której refren brzmi: "A przed nami większe cele, a przed nami nowy świat...".

Rzeczywiście, po roku znalazłem się w nieporównywalnie większej celi Europy Zachodniej, w Nowym Świecie, gdzie dużo ludzi i organizacji komunistycznych i pacyfistycznych dużo czasu poświęca rozważaniom i działaniom mającym na celu odebranie sobie jak najwięcej wolności. Jeszcze nie wiedzą jak to zrobić do końca.

Ja wiem i jak się zdenerwuję, to im powiem:

Lepiej być czerwonym niż martwym-mówią "zieloni", co-pomijając wniosek, że "zieloni" łatwo zmieniają kolory-dla mnie nie jest wcale tak oczywiste. Powiedzielibym nawet, że jest wręcz odwrotnie. W Nowym Świecie spotkałem wielu intelektualistów, którzy nie lubią Stanów Zjednoczonych, prezydenta Regana, rakiet Pershing i wiedzą dużo lepiej ode mnie, co się dzieje w moim kraju, albo przynajmniej uważają, że w Nikaragui dzieje się dużo gorzej dzięki brzydkim Amerykanom. Nic dziwnego. Są intelektualisci, którzy opanowali trudną sztukę mylenia się przez całe życie, bo mają takie zezowate szczęście, jak Jean-Paul Sartre w chińskim mundurku, albo taką szajbę, na przykład lewicową, jak paru niezłych pisarzy niemieckich, którym wojna w moim kraju zamurowała usta.

Na wojnie polsko-jaruzelskiej kończy się moje poczucie humoru i nóż sam się otwiera w humanistycznej kieszeni. Co sądzę o tych czasach, które trwają do dziś, a także o żołnierskich wolności tej wojny-generale Jaruzelskim, kapralu Rakowski, plutonowym Urbanie i innych-Czytelnicy i Słuchacze dowiedzą się z moich felietonów na dywersyjnych łamach paryskiej KULTURY, z moich paszkwili na wrogich falach radia Wolna Europa, z moich książek lansowanych przez CIA, panią Thatcher i Jacques Chiraca oraz z moich wierszy lansowanych przez niemieckich rewanżystów, angielskich kolonialistów, francuskich trockistów, rosyjskich białogwardzistów i amerykańskich wyzy-skiwaczy.

Paryż, marzec 1984.

PRAWA OBYWATELSKIE I POLITYCZNE - ART. 12.

Prawo swobodnego poruszania się i zamieszkania należy bez wątpienia do sfery podstawowych wolności ludzkich i obywatelskich. Przekładając treść prawa w czystej jego postaci na język unormowań prawnych należałoby stwierdzić, że żadna legalnie działająca organizacja państwowa, społeczna, prywatna czy też osoba fizyczna nie powinny ingerować w sferę przysługującej jednostce swobody wyboru miejsca pobytu lub zamieszkania, o ile ingerencja takiej ^{nie} przewidują ustawy. Jakże zatem odpowiedzialność ma powyższe prawo w obowiązujących przepisach konstytucyjnych i ustawowych?

Już na wstępie analizy spotykamy niespodziankę. Konstytucja PRL nie zawiera ani jednego przepisu prawnego odnoszącego się do swobody poruszania się. Jeżeli przyjąć, iż prawo to należy do katalogu podstawowych praw obywatelskich, milczenie twórców Konstytucji w tej materii ustawowej jest zastanawiające. Natomiast treść tego prawa znajdujemy w ratyfikowanym przez PRL Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych: Ujmujący je art. 12 brzmi następująco:

1. Każdy człowiek przebywający legalnie na terytorium jakiegokolwiek państwa będzie miał prawo, w obrębie tego terytorium, do swobody poruszania się i wolności wyboru miejsca zamieszkania.
2. Każdy człowiek ma prawo opuścić jakikolwiek kraj, włączając w to swój własny.
3. Wymienione wyżej prawa nie mogą podlegać żadnym ograniczeniom, z wyjątkiem tych, które są przewidziane przez ustawę, są konieczne do ochrony bezpieczeństwa państwowego, porządku publicznego, zdrowia lub moralności publicznej albo praw i wolności innych i są zgodne z pozostałymi prawami uznanymi w niniejszym Pakcie.

Zwróćmy uwagę, iż jest to jeden pierwszych i zasadniczych art. tego międzynarodowego dokumentu.

W polskim ustawodawstwie ograniczenia swobodnego przemieszczania się i zamieszkania odnoszą się bądź do określonych terenów, bądź do pewnych kategorii osób. Sądzę, iż nie mają tu zasadniczego znaczenia w szeroko rozbudowanej przepisy prawne regulujące ewidencję ludności (zwłaszcza obowiązek meldowania się). Można przyjąć, iż są to techniczno-prawne działania organów państwowych, które nie wnikają w materialną treść uprawnień do swobodnego poruszania się!

Skoncentrujemy się na tych przepisach prawnych, które uprawniają organy państwowe do krępowania ruchu obywateli. A zatem w zasadzie ograniczone jest prawo przebywania w strefie nadgranicznej (jej wielkość ustalają wojewodowie), należy bowiem uzyskać zezwolenie organów administracyjnych na pobyt czasowy. Charakterystyczny jest tu krąg osób zwolnionych od obowiązku uzyskania zezwolenia - obok osób zamieszkałych w województwach przygranicznych, osób przebywających na pobyt czasowy w lipcu, sierpniu i wrześniu oraz osób kierowanych na leczenie sanatoryjne, kolonie, obozy wypoczynkowe i uczestników wycieczek turystycznych organizowanych przez uprawnione instytucje i organizacje społeczne, zwolnieni są m.in. również członkowie Rady Ministrów i podsekretarze stanu, kierownicy naczelnych i centralnych instytucji państwowych i ich zastępcy, członkowie naczelnych i terenowych władz PZPR, ZSL, SD, naczelnicy gmin, miast, miast i gmin dzielnic i ich zastępcy, funkcjonariusze resortu spraw wewnętrznych, funkcjonariusze służby więziennej. Również istotnym ograniczeniem swobody poruszania się, są przepisy ustawy paszportowej z 1959r., i to nawet w wersji znowelizowanej. Dotychczasowe przepisy, pozwalające bez uzasadnienia na piśmie, z "ważnych względów społecznych" odmówić każdemu prawa wyjazdu, stanowią jaskrawy przykład likwidacji prawa do swobodnego poruszania się. Znowelizowane przepisy zawierają katalog sytuacji pozwalających na decyzję odmowną, ale nie przewidują poddania decyzji paszportowych kontroli sądu administracyjnego.

(ZEN)

ZMIANY W KODEKSIE PRACY

W ostatnich dniach maja br. zostały opublikowane kierunki i propozycje zmian w kodeksie pracy. Zarządzenia te przedrukował m.in. dziennik rządowy "Rzeczpospolita" z 29.05.1987r. zapraszając równocześnie do dyskusji i zgłaszania opinii i uwag na ten temat. Ponieważ kodeks pracy jest aktem prawnym dotyczącym swym działaniem większości obywateli polskich, należy uświadomić sobie co nas czeka w pracy najbliższej przyszłości:

PRIMO. Kodeks przyjmuje jako stałą zasadę tymczasowy zapis w ustawie o związkach zawodowych, z którego wynika, że w zakładzie może działać tylko jedna organizacja związkowa. Wprowadza on mianowicie terminologię niemożliwą do przyjęcia, w sytuacji postulowanego pluralizmu związkowego na terenie zakładu pracy. Takie stanowisko kodeksowe jest niedopuszczalne z uwagi chociażby na wypaczenie istoty kodeksu: kodeks winien regulować stosunki między pracownikiem, a pracodawcą, nie zaś stanowić organ władzy politycznej. Blokada występowania w zakładzie pracy więcej niż jednej organizacji związkowej jest stanowiskiem sprzecznym z zasadami demokracji oraz postulatami nauki jak i pragnieniami samych pracowników.

SEKUNDO. Propozycje zmian bardzo szeroko ujmują pojęcie racjonalizacji zatrudnienia. Zapis o obowiązku wykonywania w normalnych godzinach pracy dodatkowo zleconych zadań, jeżeli podstawowe zadania nie wypełniają zatrudnionemu w całości obowiązującego czasu pracy, w znaczny sposób ogranicza poczucie pełności pracownika co do zakresu jego czynności. Zakres czynności stanie się dokumentem fikcyjnym, skoro wolno będzie kierownikowi zakładu pracy w każdej chwili rozszerzyć skalę obowiązków pracownika. Podobnie restrykcyjny charakter mają propozycje ograniczenia możliwości rozwiązywania umów o pracę za porozumieniem stron, przy jednoczesnym umożliwieniu tylko zakładom pracy skracania okresu wypowiedzenia umowy o pracę z 3-ch miesięcy do jednego.

TERTIO. Według "propozycji" obowiązek bieżącego badania jakości produktów i usług spocząć ma na wszystkich pracownikach. W myśl projektodawcy zostaje również zwiększone do poziomu sześciomiesięcznego wynagrodzenia odszkodowanie od pracownika za nieumyślne spowodowanie szkody w mieniu zakładu. Przy powszechnie znanym poziomie technicznym zakładów pracy w Polsce takie przerzucanie odpowiedzialności na barki pracownika jest niedopuszczalne. Nadto zupełnie nie-logiczna jest koncepcja pobierania przez zakłady pracy odszkodowania od pracowników porzucających pracę. Taka sankcja i to od razu w postaci egzekucji administracyjnej w praktyce karze rodzinę pracownika a nie jego samego. Trwałość stosunku pracy winna być umacniana systemem realnych premii a nie poprzez mnożenie i tak już licznych sankcji. Również wydłużenie terminu do ukarania pracownika z 2 tygodni do miesiąca jest aprobowaniem biurokratyzmu administracji zakładowej co stoi w sprzeczności z założeniami tzw. drugiego etapu reformy.

REASUMUJĄC. Błyskawicznie zaakceptowane przez nowe związki "propozycje" gwarantują im monopol w zakładzie pracy, są w praktyce wymierzone w szeregowego pracownika. Potwierdzają utarty, znany z poprzednich epok-Bieruta, Gomułki, Gierka -zwyczaj legislacyjny, według którego za niedowład organizacyjny, przerosty administracji, niski poziom techniczny i jakość surowców, odpowiedzialność mają ponieść pracownicy na zasadzie: "chłop zawinił, Cygana powiesili".

- VOX -

K O M U N I K A T

Z inicjatywy kierownictwa Obszaru IV Konfederacji Polski Niepodległej utworzono 3 maja 1987r. Ośrodek Prawno-
-Informacyjny przy Obszarze IV KPN.
OP-I jest strukturą ponad polityczną zrzeszającą prawników o różnych światopoglądach.

Celem OP-I nie jest wyręczanie partii i grup politycznych, ruchów społecznych i związków zawodowych w wypracowaniu ich programów politycznych, społecznych i gospodarczych, lecz:

- analiza systemu prawno-ustrojowego obowiązującego w PRL;
- stworzenie płaszczyzny prawno-ustrojowej, w oparciu o którą partii i grupy polityczne, ruchy społeczne i związki zawodowe mogłyby współpracować ze sobą w tworzeniu III Rzeczypospolitej;
- stworzenie systemu prawno-ustrojowego Niepodległej Polski.

OP-I wyraża nadzieję, że w najbliższym czasie ośrodki takie powstaną również w innych częściach kraju co wydatnie usprawni, wzbogaci, i przyspieszy prace nad budową III Rzeczypospolitej.

Lublin, 03 maja 1987r.

Za Ośrodek Prawno-Informacyjny
przy Obszarze IV KPN:

(-)Maurycy Łukasieński

(-)Tadeusz Korab

JEDENASTA ROCZNICA

Są chwile w dziejach narodu, kiedy w szarości dnia codziennego, w atmosferze pozornego spokoju i dostatku tętno życia ulega gwałtownemu przyspieszeniu.

Tysiące ludzkich serc ponownie wypełnia utracona wiara, nadzieja i wola działania. Wyzwolona aktywność społeczna, często w dramatyczny sposób odsłania skostniałe, ogarnięte bezwładem struktury władzy. Demaskuje chory organizm systemu. Spycha nieodwracalnie na boczny tor historii instytucje ograniczające i hamujące postęp.

25 czerwca mija jednaście lat od wydarzeń radomskich. Postulaty ekonomiczne stanowiące podłoże protestów czerwcowych były pełnym zaskoczeniem dla większości zneutralizowanego politycznie społeczeństwa. Uśpione, pozorną stabilizacją gospodarczą, środowiska inteligenckie z ignorancją odnosiły się do dramatycznego przebiegu wydarzeń.

Charakter i spontaniczność protestów jakie objęły zakłady pracy Radomia, Ursusa i Płocka unaocznili istnienie wciąż nie rozwiązanej kwestii robotniczej w państwie dyktatury proletariatu. Dowodził jej istnienie Prymas Polski Ks. Kardynał Stefan Wyszyński w liście do członka Komitetu Obrony Robotników Antoniego Pajdaka pisząc:

1. Robotnicy muszą walczyć o byt i wolność opinii z własnym Rządem.
2. ...istnieje nadal pierwszeństwo materii nad człowiekiem.
3. ...ważniejsza jest produkcja niż pracownik.
4. ...pierwszeństwo ma eksport a nie zaspokojenie pierwszych potrzeb bytowych rodziny i obywateli.
5. ...stosowane są środki drastyczne w postaci "ścieżek zdrowia" i inne udręki zadawane ludziom w śledztwie.
6. ...Związki Zawodowe nie pełnią już swego zadania - obrony człowieka pracującego itd.

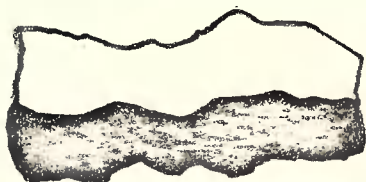
Pilną jest więc rzeczą uwrażliwić Sejm, do wzięcia w obronę ludzi pracujących i wszystkich obywateli."

Czerwiec'76 rozpatrywany w kontekście wydarzeń powojennego czterdziestolecia ma niewątpliwie wymowę moralną. Stał się ogniwem łączącym interesy różnych warstw społecznych.

(...) wydarzenia czerwcowe... trudno porównać z wydarzeniami poznańskimi z czerwca 1956, czy wydarzeniami na wybrzeżu w grudniu 1970r. Czerwiec 1976 nie obalił rządzącej ekipy, nie spowodował zasadniczych zmian w polityce społecznej czy gospodarczej kraju. Znaczenie czerwca 1976r. polega na czym innym (...). Zapoczątkował on proces głębokich przemian w świadomości społecznej; Działania podjęte (w trakcie procesów radomskich robotników - przyp. red.) przez przedstawicieli środowisk inteligenckich doprowadziły do odbudowy zaufania ze strony szerokich mas robotniczych i wyznaczyły inteligencji istotną rolę w procesie nadciągających przemian".

Przepełniony bólem i goryczą czerwcowy dramat zintegrował polskie społeczeństwo.

Trwałość zrodzonego sojuszu potwierdziła historia Sierpniem'80!



RADOMSKI
CZERWIEC
1776

Wyjątek

Bertold Brecht

W systemie, który stworzyli
ludzkość stanowi wyjątek.
Kto zatem okaże się ludzki,
poniesie z tego powodu straty:
Strzeżcie się każdego,
kto wygląda przyjaźnie!
Wstrzymajcie tego,
kto chce komuś pomóc !

Obok ciebie kona ktoś z pragnienia! zamknij szybko oczy!
Zatkaj uszy : obok ciebie jęczy ktoś!
Wstrzymaj krok : wołają o pomoc!
Biada temu, kto się zapomni! Da
pić człowiekowi, a
będzie pił wilk.

Anka Kowalska

FOLKLOR TAMTYCH CZASÓW

Na podstawie budowy jednego plastra miodu można określić strukturę wszystkich, tylko na ulicach Radomia, w gmachu mieszczącym sądy i na spektaklach rozgrywanych tam od jesieni 1976r. po wiosnę 1977r. można było jak w laboratoryjnej probówce obejrzeć w precyzyjnym skrócie rozległy i znaczący obraz życia w PRL w trzydzieści parę lat po wyzwoleniu z jednego totalitaryzmu przez drugi:

Przyjeżdżało się do tego miasta rano, koło ósmej, samochodem, pociągiem, autostopem. Jesienią i zimą brnęło się na ogół po błocie, po dziurawych chodnikach pełnych kałuż, przez martwe, szare ulice. Czy Radomiacy obrażają się za ten pejzaż ich miasta wbity mi w pamięć i nerwy taki a nie inny? Wszystkie kawiarnie zamknięte (to było ważne, bo rozprawy zaczynały się najwcześniej o 9-tej, człowiek był nie wyspany, zazwyczaj zmarznięty i głodny), przed zaryglowanymi sklepami o pustych witrynach ukazujących puste kafelowe ściany koczowały gromady kobiet, często najwidoczniej przyjezdnych, z wiejskimi tobołami: powiedziano mi, że kolejkę "za mięsem" zajmuje się poprzedniego wieczora lub nocą (system ten nie był zastrzeżony dla Radomia; już w połowie lat siedemdziesiątych tak zdobywała żywność polska prowincja). Sporo pijanych - rano; dużo mundurowej milicji. Przy jednej z pryncypalnych ulic miesiącami gniły jeszcze na deszczu i śniegu resztki trybuny postawionej tu w lipcu 1976r. na skrzyżniętą nagle, właśnie w Radomiu, centralną uroczystość ku czci MO i SB, które tak umiejętnie stłumiły przed niespełną (wówczas) miesiącem robotnicze rozruchy w robotniczo-chołopskim państwie:

Przez te ulice pilotowali nas na ogół do sądu i

z sądu cywilni osobnicy nieukrywający swej profesji. Po filiżance kawy w szczęście otwartej wreszcie hotelowej kawiarni niedaleko sądu szło się już wprost do siedziby radomskiej Temidy, całej wówczas w rusztowaniach, z zachlapanymi farbą szybami. Mieściła się na zbiegu trzech ulic, kute drzwi w ściętym narożniku otwierały się ciężko w mroczne wnętrza.

Widzę to wnętrza. Może nie wszystkó zauważyłam pierwszego dnia, kiedy tam weszłam z Kuroniem, ale później byłam tam jeszcze wiele razy. Na wprost drzwi schody, które się rozdawały na półpiętrze w prawo i lewo. Na każdym piętrze ciemne korytarze rozbiegały się w dwie strony ku zachlapanym oknom na dwu przeciwległych krańcach. Budynek bez szatni, ubikacje publiczne jak niemal wszędzie w Polsce: groza. Zresztą w całym tym gmachu, na całą niezliczoną ciżbę liczbę ludzi zapełniająca parter i dwa piętra - czynna była tylko jedna "toaleta" na parterze. Do drugiej - na piętrze - wstęp mieli tylko pracownicy sądu; ta zamknięta była na klucz. Kolejkę czekających przed ubikacją, przeznaczoną do użytku publicznego trudno opisać.

W korytarzach chyba po obu stronach drzwi do sal i pokoi urzędowania. Może dlatego prawie nie było ławek. Za to pełno ludzi: w wilgotnych płaszczach podpierających ściany, babin z tobożkami, wyszarżających dzieci, których nie było z kim zostawić w domu. Na pierwszym piętrze w centralnym miejscu na - przeciw schodów dwoje drzwi: jedno do sali Sądu Wojewódzkiego, drugie zaraz obok do posterunku MO. Tam wprowadzono przed rozpoczęciem rozprawy i na przerwy sądzonych robotników w kajdankach; w te drzwi stukały i biły pięściami pochlipujące kobiety z bezskutecznymi prośbami, aby milicja przyjęła od nich kanapki, jabłka, papierosy dla ich mężów i synów.

Zaduch nędzy i wilgoci unosił się nad zabłoconych parkiem w półmroku bezokiennych korytarzy. Świadkowie, rodziny oskarżonych, tłocząca się publiczność - nikt prawie nie miał na czym usiąść. W dniu, w którym po raz pierwszy

znalazłam się w tym gmachu, nieliczne ławki przykryte były gazetami i papierzyskami: świeżo malowane. Podarte i przyklejone do ponurej brunatnej farby strzępy tych papierzysk służyły ludziom do składania na stosy pałt, starym babinom do przysmądania, choć na chwilę; rajtuzy zmęczonych dzieci pełne były brudno-rudych plam. Świeży tynk ścian zostawiał na ramionach i plecach białe ślady, z zawsze przepełnionych popielniczek w kształcie spluwaczek na wysokich nogach wysypywały się na podłogę niedopałki, ogryzki jabłek, śmieci;

W tym otoczeniu wiara w sprawiedliwość wydawała się dosyć trudna. Nie zauważyłam też, żeby sprawiedliwości ktoś tu oczekiwał. Ludzie wokół-rodziny robotników mających stanąć przed sądem dziś, jutro, w następnym tygodniu czy miesiącu, ci, z którymi się rozmawiało, którzy podchodzili, żeby się czasem zaledwie szeptem, ukradkiem, porozumieć, podać jakiś adres, nazwisko, którzy częstowali jabłkami i bułką, a podczas rozprawy opiekowali się naszymi płaszcami-ci byli jakby z góry przeświadczeni, że gdy już człowiek dostanie się w i c h ręce, może zostać tylko bardziej lub mniej skrzywdzony. Tamci inni, trzymający się w osobnych grupach, strzelający w nas czujnymi spojrzeniami, bezcześnie zaglądający nam i naszym rozmówcom w twarze-też z pewnością nie zostali tu wezwani na pokaz praworządności ani nie byli jej symbolami. Sylwetki i fizjonomie wielu z nich zapamiętałam na zawsze; niektórzy-jak my-byli najwierniejszymi bywalcami radomskich rozpraw.

Trzaskały drzwi posterunku. Wychodzący stamtąd lub tam wchodzący mundurowi-niebywale zresztą liczni-posiadali co do jednego niezwykłą umiejętność, o której dotychczas czytałam jedynie w książkach: patrzyli przed siebie nie widząc. Nikt nigdy nie znajdował się na linii ich wzroku: "od obserwacji" byli tamci w cywilu. O sztywne karki nad kołnierzami mundurów wspierały się głowy o proletariackich twarzach robotniczych i chłopskich synów; ale od najmłodszego po najstarszych wyniesieni zostali wysoko ponad takich jak oni sami, jak ten tu robotniczy i półchłopski lud, który czuł jeszcze

na swych grzbietach i czaszkach ich pałki i pięści, który spodziewać się mógł od nich tylko pałek, pięści, kopniaków i fałszywych zeznań Ci którzy ze swej pałkarskiej władzy czerpali satysfakcję degeneratów i renegatów, nie dostrzegali nikogo zapewne z pogardy; inni - bo jednakowi nie mogli być wszyscy - być może, z zawstyżenia. W każdym razie rzucał się tu w oczy ostry podział na poniżonych i poniżających.

Tyle spacer przez Radom i pobyt w przedsionku miejscowej świątyni sprawiedliwości.

X

- Słuchaj, uważaj, patrz, trzeba wszystko słyszeć, wszystko widzieć - upominał mnie pierwszego dnia Kuroń. Mógł sądzić, że się psychicznie zagubiłam w tej ciżbie, w plusku rozmów, wśród czepiających się nas rąk, pod drwiącym wzrokiem tajniaków: mam taką wsoję "gładką" minę - "zewnątrzną twarz" na okazje większych napięć i emocji nadchodzących na mnie publicznie. W dodatku, jeśli mogę wtedy milczeć, milczę. Rozgadanemu z ludźmi Kurońowi dorównywałam tylko w paleniu papierosów jednego po drugim. Z posterunku wyszedł niemłody sierżant z piękną twarzą, cienkie rysy, gorzkie wąskie usta, chabrowe oczy wbite głęboką pod wyrazistym łukiem brwi. - Bydlak - powiedziała trzęsąc się dzisiejsza oskarżona, Zofia Sadowska. - Tak po mnie przyszli do domu, dziecko czepiało się mnie, nie puszczalo. To je tak trzasnęła, że upadło na głowę, potem trzy dni nie mówiło i nie słyszało. - Przyświadczyli sąsiedzi; po aresztowaniu matki dziecko przez kilka dni - póki jej nie puszczono na tak zwaną "wolną stopę" - było u nich. Dziecko, jedenaścioletnia może dziewczynka, zachowywało się spokojnie na niebieskiej czapeczce ściana sądowego korytarza odbiła białą pieczęć. Na przyklepionej do ławki gazecie siedziała mamrocząc, opatulona w chustystara kobieta, ma pod Radomiem kawałek ziemi, dwudziestoparoletni syn, chłoporobotnik, jedynak, który obrabiał tę ziemię, siedzi "za czerwiec". Wydała się niczego w ogóle rozumieć; mąż niedołączony, mamrotała,

ziemniaki trzeba kopać, a jego nie ma, syna; dali jej widzenie, to całe ręce miał czarne, patrz, matka i pokazywał jej te ręce całe czarne od bicia.

I ona, i oni przychodzili tu do sądu, bo słyszeli, że są jacyś z Warszawy, co chcą bronić, dać adwokata, czy coś takiego, że ich tu można spotkać, sam adwokat też tu przychodzi! Ale ona Kaimowa, pieniędzy na adwokata nie ma. Jest sama, stara, mąż niedołączny, kto te ziemniaki... Zanotowałam jej nazwisko i adres o krok od kogoś z rękami w kieszeniach, jeszcze go nieraz w tym korytarzu i na sali sądowej zobaczę.

Wysoki i prosty jak struna, z nagą, kształtną czaszką widoczną nad głowami wszystkich, pojawił się mecenas Siła - Nowicki, Siła jak się go po prostu nazywało, „człowiek-legenda, jeden z kilku późniejszych mrówek-adwokatów, uwijających się między najdalszymi od siebie zakątkami kraju od jednego tryfnego procesu do drugiego. Powiało przedwojennym salonem, ziemiaństwem, nie dającą się podrobić kindersztubą. Matki i żony aresztowanych, przyszykłych podsądnych, podpisywały mu "in blanco" formularze upoważniające do obrony swoich bliskich. Liczył je okowiany wzrok tajniaków, strzepujących popiół z papierosów do tej samej popielniczki, co my, ocierających się o nasze płaszcze. Stawało się coraz ciśnień, rozmowy przycichały do szeptów. Kartka maszynopisu przypięta pluskiewką do drzwi sali rozpraw-wokanda-informowała o wyznaczonym na dziś procesie Zofii Sadowskiej, podawała nazwiska świadków i obrońcy, milczała-co okazało się regułą-o składzie sądu i prokuratorze, przypominała o godzinie rozpoczęcia posiedzenia : godz. 9.00. Godzina dziewiąta minęła już godzinę temu. Odwlekanie rozprawy-lub przekładanie jej na późniejszą porę-także okazało się regułą.

Prawie wszystko w ogóle, co tu zobaczyłam po raz pierwszy, okazało się regułą. Scenerię, scenopis i scenariusz do wszystkich radomskich procesów opracowano według tej samej receptury. W blisko rocznym okresie coś tam w proporcjach stałych składników falowało, inaczej kładziono akcenty i naciski, stopniowano nastrój zagrożenia, gęstość sztucznego tłoku, procent alkoholu we krwi-"robotniczego

aktywu", wydawano mniej lub więcej pozwoleń na rozmaite ekscesy i utrudnienia wobec KOR-owskich obserwatorów. Jednak zasadę reżyserii i rodzaj możliwych do przewidzenia "gag"ów w tych spektaklach rozpoznać można było i zrozumieć już po jednym z takich radomskich przedstawień. Po kilku zostawało się prawdziwym rzeczoznawcą.

Więc najpierw zawsze to wyczekiwanie; w atmosferze jak wyżej. Więc jednego dnia mniejsza, drugiego większa ilość tych samych osobników raz bardziej, a raz mniej natarczywych, hałaśliwych, awanturniczych, kraciastych, skórzanych, ukożuchowionych (jeden zawsze z tzw. "dyplomatką" z czarną walizeczką - akuszerką, poważny, z młodą twarzą sumiennego urzędnika; ten nigdy nie brał udziału w żadnych ekscesach). Więc ta wokanda na drzwiach nigdy nie podająca nazwisk sędziego i ławników ani prokuratora. Więc te mundury i spojrzenia niczego spod milicyjnych daszków nie widzące.

O jakimś czasie do sali rozpraw zaczęli przemykać się wśród tej ciżby to jakaś pani, to jakiś pan, to znowu ktoś. Potem już się ich rozpoznawało: o, prokurator, o, sędzia, protokolantka. Ilość mundurów przed wciąż zamkniętą salą wzbierała. Bliskość rozpoczęcia rozprawy poznawało się po tym, że na drzwiach rozkrzyżowało się paru milicjantów, a dokoła nich zbijała się ciasno zwarta grupa cywilów na służbie. Żeby wdrzeć się na rozprawę, trzeba było przedtem wdrzeć się między nich.

Nie było to łatwe, ale możliwe. Jednak żaden tramwaj, ani autobus o żadnej godzinie szczytu nie przewozi w Polsce tak zwartej i splecionej grupy Laokona - tyle, że liczniejszej niż pierwowzów - jaką stanowiliśmy pod radomskimi salami rozpraw my. Służba Bezpieczeństwa i KOR-owscy obserwatorzy.

Tamci nie mieli rozkazu, żeby naprawdę nie wpuścić, za wszelką cenę odepchnąć nas, wykopać. Skoro przecież wtłaczaliśmy się między nich, wydana im instrukcja musiała

brzmieć: utrudniać, przeszkadzać, zohydzać, ale pamiętać, że rozprawy, kurwa, są otwarte. Na otwarte rozprawy każdy, kurwa, może wejść. Teoretycznie. W praktyce- niech im się odechce.

Więc jeśli bardzo mocno wciskałeś w ten bęczelny gąszcz ludzki rękę, ramię, łokieć, jeśli z całej siły napierałeś nogą i biodrem, mozolnie wkręcając za nogą i biodrem tułów, jeśli wreazcie- spływając potem- szukałeś cierpliwie miejsca dla drugiej nogi stojąc tymczasem na pierwszej- już tam wplecionej ściśle między cudze łydki i uda- jakoś w końcu dostawałeś się we wnętrze ciżby. Zaczynałeś sam stanowić jej część : jedna wielka wspólnota.

Całkiem nagle któryś z rozkrzyżowanych na drzwiach milicjantów uchylił jena szerokość przekrojonego wzdłuż człowieka. Na tę szparę rzucała się hurma cywilów rozweselonych sytuacją. Przychodził drugi ważny moment: przeć razem z nimi. A jeśli razem, to tak samo jak oni: rozpychając się, walcząc, wpijając palce w futrynę drzwi, depcząc po niewiadomo czyich nogach. Szamotanina, zajażdża przepychanka, zmieszane, przyspieszone oddechy. Zdaje się, że ta część bitwy odbywała się raczej w milczeniu. Tak ją zapamiętały moje uszy: łomot krwi we własnej czaszce, uderzenia bębna w piersiach, tępy szurgot wielu butów, odgłos uderzeń ciał o ściany idrewno drzwi, stęknienia i szpanie ludzi ciężko pracujących fizycznie. Wszystko pod akompaniament okrzyków mundurowej władzy: - Najpierw rodzina! Miejsce mało! Wchodzą krewni!

Jak zawsze, czym innym jest wiedzieć, a czym innym widzieć, słyszeć, doświadczyć. Zawisłość sądu w PRL dla niewielu była tajemnicą; ja na przykład znałam tę tajemnicę, nim zrozumiałam, co naprawdę oznacza. Mój ojciec, przedwojenny sędzia, nie chciał wykonywać swojego zawodu w PRL i jego dzieci od małego wiedziały, czemu. Od dawna nie żył już, gdy pierwszy raz przyjechałam do Radomia; nagle zaczęłam myśleć o nim częściej niż przedtem,

w dni moje powszednie. Przystąpię do nawet wspomnienia starej fotografii: okryty sukniem długi stół, na ścianie Orzeł z koroną, za stołem trzej sędziowie w togach; w środku mój młody ojciec z łańcuchem przewodniczącego na piersiach.

Padłszy na ławę, zdyszana, pierwszy raz w radomskiej sali rozpraw zobaczyłam przed sobą to zdjęcie; tutaj zrobiono z niego fotomontaż. Te same dekoracje, tylko Orzeł pozbawiono korony a na miejscu poniechanym przez mojego ojca - funkcjonariusz aparatu zemsty, sędzia Dobrowolska. Z tą fotografią przed oczami poczułam dumę osoby szlachetnej urodzonej: dzieci pani Dobrowolskiej ani innych jej podobnych sędziów tego uczucia nie poznają.

Więc - mówię niby wiedziałam. A przecież takiej pogardy dla sprawiedliwości nie spodziewałam się być świadkiem.

Ledwie wyjęłam z torby kartkę i długopis, dowiedziałam się od przewodniczącej sędziowskiego zespołu, że notatek robić nie wolno. Była pierwszą z długiego szeregu sędziów, którzy notować na procesach nie pozwalali, i właściwie jestem ciekawa czego się tak bali, jeśli nie bali się i nie wstydzieli swego publicznego służalstwa i poniżenia? Musieli nienawidzić nas, "tych z Warszawy"; jakie uczucia żywili do "naszych" adwokatów, trudno sobie nawet wyobrazić. My na tych cyrkowych przedstawieniach mieliśmy choć zamknięte usta. Ale adwokaci, adwokaci, te potwory: Grabiński, Olszewski, Słza! Przyjeżdżali sobie ze stolicy i jednego po drugim radomskich sędziów i prokuratorów publicznie pouczali: że istotą rozprawy sądowej jest dochodzenie prawdy; że aby oskarżonego skazać, trzeba mu najpierw dowieść winy; że wszelkie wątpliwości w materiale dowodowym rozstrzygane być mają na korzyść podsądnego; że zeznania świadków oskarżenia zawierające w sobie podstawowe sprzeczności są bezwartościowe; że zasada odpowiedzialności zbiorowej nie ma żadnego zastosowania w sądzie, gdzie rozpatruje się

określone czyny określonych osób w określonym czasie i miejscu; i dalej, i jeszcze, bez końca i bez litości, jak gdyby któryś z pouczanych sędziów i prokuratorów nie wiedział, co jest istotą procesu sądowego, i że aby oskarżonego skazać trzeba najpierw... i że wszystkie wątpliwości... i sprzeczne zeznania... i że odpowiedzialność zbiorowa.

Poniżeni najpierw przez instrukcje mocodawców przeżywali teraz kolejne poniżenia na kolejnych rozprawach. Siedzieli w swoich togach jak besztane za nieuctwo uczniaki, wypatrywałam czerwieni na ich uszach. Mieli grać w innej sztuce, w innej konwencji, dla innej publiczności. Obsadzono ich w parodii, role ich jedynych antagonistów powierzono aktorom bez znaczenia: nieświadomym nie tylko przepisów prawa, ale swoich własnych praw, z góry skazanym na skazanie, bezbronnym, nieuczonym r o b o l o m. O dochodzeniu prawdy nie miało być mowy. Nie darmo doskonale tę zasadę rozumiejący miejscowi adwokaci odmawiali oskarżonym obrony, nie darmo stawali w tych rozprawach tylko wyznaczeni przez sąd "z urzędu". Według instrukcji wszystko było proste: rozprawy mają być pozorowane, materiału dowodowego dostarczają świadkowie oskarżenia czyli milicjanci, ewentualnych świadków obrony nie wzywa się lub nie bierze ich zeznań pod uwagę, kolega prokurator odczytuje swoją ściągę z odgórnie nazkicowanego aktu oskarżenia, sąd wymierza karę z góry zaplanowaną, i "następny", seryjna produkcja wyroków:

Sen o awansach, premiach, zasłużonych piśmeczotach za dyspozycyjność—przykro zostaje zakłócony. Skądś biorą się "jacyś z Warszawy", przyjeżdżają, słuchają, notują—jeśli nie w notesach, to w głowach. Nagle RWE wyciera sobie agenturalną—nieskyszalną, "jak" słyszalną—gębę nazwiskami radomskich sędziów i prokuratorów. I czy taki Siła nie ma ich za durniów, gdy ich poucza, że pełnię praw obywatelskich musi mieć nawet sprzątaczką? Gdy z warchołów i chuliganów robi nagle publicznie klasę robotniczą, przed której niezadowolaniem uznał za stosowne ustąpić rząd robotniczego państwa?

Gdy nazywa rozróbę r o b o ł i uprawomocnionym sytuacją protestem społecznym?

A jednak nerwowo załamuj się jedynie pani sędzia Dobrowolska. Z zaciśniętymi zębami wypełnia obowiązek. Skazuje sprzątaczkę - Zofię Sadowską - na grzywnę tak obłudnie wysoką, że po prostu śmieszna, i na długie miesiące przymusowej bezpłatnej pracy. Wyrok i tak jest łaskawszy niż ten, którego domaga się dla wynędzniałej i chorej matki małych dzieci, żony tokarza, skazanego już na kilka lat za udział w proteście czerwcowym, piękna pani prokurator z filmową falą złotych włosów płynących po todze. Obie panie lekceważą sumienne zeznania dwu świadków obrony - dziennikarza miejscowej gazety i urzędnika KW, którzy odważnie zaprzeczają oświadczeniom milicjantów, jakoby Sadowska miała w KW tłuc szyby, drzeć zasłony. Pani prokurator do końca rozprawy wygląda ślicznie i pogodnie, jakby na "rendez-vous" z reżyserem filmowym, który jej oblecuje próbne zdjęcia. Obaj ławnicy drzebią: szadnych dodatkowych pytań, wszystko jasne, statystują ściśle według planu. Ale pani sędzia Dobrowolska najwyraźniej gotuje się wewnątrz: niemal widać bąbelki wyskakujące jej z uszu i nosa. W Radomiu mówi się, że jest żoną komendanta wojewódzkiej MO, jeśli to prawda, tym bardziej rozumiem jej charakter niezawisły i niezależny, jej osobowość nienawykłą do ustępstw. Ona jedna - sumienne narzędzie "vendetty" państwa obrażonego na sprzątaczkę nie wybacza warszawskiemu adwokatowi łatwości z jaką ją kompromituje. Aż do wiosny 1980r. (!) toczyć się będzie w Izbie Adwokackiej proces mec. Siły-Nowickiego wytoczony mu przez sędzię Dobrowolską za obrazę, jakiej dopuścił się podczas rozprawy Sadowskiej wobec Wysokiego Sądu (pouczając go) i PRL (analizując głośno sytuację społeczną, w której doszło do robotniczych protestów). Oskarżyciel Siły, słynna z prowadzenia śledztw przeciw opozycjonistom prokurator Bardonowa, potraktuje mnie podczas składania zeznań dokładnie tak, jak świadków obrony traktowały sądy radomskie (i Najwyższy):

nie dając im wiary.

- Czy prokurator ma pytanie do świadka?-zwróci się do oskarżyciela przewodniczący i oskarżyciel Bardonowa potwierdzi, że tak, ma. Pytanie, raczej odległe od sprawy brzmi; - Jaki jest stosunek świadka do KSS"KOR"?

I na moją odpowiedź, że jestem jego członkiem, świadoma tego naturalnie pani prokurator wyrazi swą opinię o wartości zeznań takiego jak ja świadka w pogardliwym i pełnym wstrętu: - Więcej pytań nie mam;

Koniec końców, adwokat Siła-Nowicki został uniewinniony: warszawska Izba Adwokacka nie dała się zwariować. Ale okazana przez sędzię Dobrowolską wrażliwość pozwoliła mi uświadomić sobie szare, codzienne bohaterstwo tych ludzi w togach, przy sędziowskim stole: wiele lat składaną przez nich ofiarę na rzecz braterstwa aparatu korupcji i ucisku-dobrowolną rezygnację ze swego zawodowego prestiżu i człowieczej godności

X

W dwa, trzy dni po rozprawie Sądowskiej spotkaliśmy się w kawiarni "Mokotowska" z Kuroniem, wydzwonionym zresztą przeze mnie, trawioną gorączką działania. Czekałam za ledwie z kwadrans. Jacek wpadł do małej kawiarenki uśmiechnięty od ucha do ucha, zdumiewająco szybko ukląkł, na klęczkach, wręczył mi pierwszy z długiej serii bukietek małych, jesiennych kwiatków, pocałował, mnie w rękę i policzek, rozejrzał się na wszystkie strony i wskazał mi trzech pogrążonych w rozmowie panów, którzy według niego przybyli również na nasze spotkanie, skądbowo. W moich niedoświadczonych oczach nie wyglądał na policjantów i odniosłam się do informacji Kuronia sceptycznie, choć bez oporu przyjąłam nową konwencję rozmowy odbywanej mianowicie częściowo przy pomocy długopisu i papierowej serwetki

Zażądałam tego spotkania, bo chciałam koniecznie zrobić coś konkretnego, a także bardzo się czułam nieszczęśliwa bez informacji bieżących, wyczekiwanie na następny komunikat

wydawało mi się za trudne. Prosiłam o wykorzystywanie mnie, o kontakty, materiały do przepisania, o terminy następnych rozpraw w Radomiu i sądów pracy w Warszawie.

Kuroń obiecał mi złote góry, to znaczy mnóstwo roboty - i trzeba przyznać, że dotrzymał słowa. Na razie dowiedziałam się, jak i od kogo wydierać informacje o rozprawach, i dokąd wpadać wieczorem, gdybym chciała spotkać się z "ludźmi" i nowymi wiadomościami. Jacek stwierdził również, że wydają mu się osobą właściwą do współpracy z Chojeckim przy prowadzeniu kartotek robotniczych; czy chcę się tym zająć? Chciałam. Ustaliliśmy, że Mirek dowie się o tym możliwie szybko.

Wszystko to pisaliśmy sobie na serwetkach - zobaczyłam koszmarnie pismo Kurońa, wielkie nieczytelne kulfony, wyrazy, w których brakuje całych sylab - wypiliśmy kawę i na pewno koniak, bo spotkania z Jackiem nigdy się bez koniaku nie odbywały, a Kuroń uwiódł uśmiechami i komplementami usługującą nam kelnerkę, czarną i tłustą, olbrzymie kłęby i takiż biust, miał to być jego typ. W kawiarence "Mokotowska" spotykaliśmy się później często (znajdowała się blisko mojego Instytutu i mieszkania pani Anieli) i ta kelnerka witała zawsze Jacka niemal jak osobistego znajomego.

Tamtego dnia Jacek spytał, czy wstąpiłabym do KOR-u, gdyby mi to zaproponowano. Bez namysłu odpowiedziałam twierdząco, ale pamiętam, że się zdziwiłam. Wyobrażałam sobie, że aby zostać członkiem KOR-u trzeba przejść Bóg wie jakie próby i być w ogóle Bóg wie jak zaufanym i zasłużonym człowiekiem. W mojej naiwności i zapale myślałam też, że inaczej ludzie pchaliby się do KOR-u drzwiami i oknami, a przecież trzeba ich dobrać i wybierać. W każdym razie nie ośmieliłabym się wtedy składać takiej oferty z mojej strony. Jacek prosił mnie zresztą, abym nie powtarzała nikomu, że zadał mi takie pytanie, i dziś dopiero zdradzam tę tajemnicę, choć jestem prawie pewna, że Jacek sam jej nie dochował.

Dlaczego miało to być tajemnicą, nietrudno się domyśleć. Wstąpienie kogokolwiek do KOR-u musiało być akceptowane przez

wszystkich członków i spontaniczność Jacka wobec mnie mogła spotkać się z uzasadnioną krytyką i oporem. Z całą pewnością nie powinien był rozmawiać o tym ze mną bez porozumienia z innymi - a tamci inni nic jeszcze o mnie jako o człowieku nie wiedzieli. Żywiołowy Kuroń ryzykował kłopoty różnego rodzaju. Gd bym na przykład była bardziej próżna i ambiciozniejsza niż konsekwentna w dokonywanych wyborach, mogłabym obrazić się straszliwie na niego i cały KOR przez następne tygodnie, kiedy nikt do tematu poruszanego przez Jacka nie wracał. Ale nie obraziłam się, tylko po prostu pracowałam i kiedy w dwa miesiące później sama uznałam, że mam podstawy, aby się zwrócić do KOR-u o przyjęcie - moja kandydatura nie wywołała żadnych sprzeciwów, o ile dobrze jestem poinformowana.

Podczas tego spotkania Kuroń nauczył mnie bardzo prostej metody unikania w kawiarniach bezpośredniego sąsiedztwa inwigilujących. Trzeba wybierać wolny stolik wśród innych już obsiadłych, nigdy nie siadać tam, gdzie obok znajduje się stolik jeszcze nie zajęty. Ten obyczaj został mi do dziś - i nie jestem zupełnie pewna, czy się go wyzbywać.

Zakończyliśmy swoje sprawy, Jacek spalił nad popielniczką nasze serwetki i wyszliśmy w październikowy chłód. - Widzisz, mała? - spytał Jacek z szerokim uśmiechem. Trzej panowie, których wskazał mi przedtem, wyszli tuż za nami, po czym jeden odszedł, a dwu stało tuż za nami na autobusowym przystanku, skąd odjeżdżał Jacek. Poczekałam z nim na jego "A", do którego wsiadł razem z nimi. Miałam stamtąd bliźutko do Instytutu. Biegłam w deszczu pod parasolką, nie oglądając się i śledząc kałuże na chodniku. Pod Instytutem złożyłam parasolkę i pchnęłam wejściowe drzwi, ktoś nadchodził ulicą, słyszałam kroki, myślałam, że to któryś z kolegów, spojrzałam. Nie zwracając na mnie uwagi wędrował sobie tędy w deszczu trzeci pan "od kawiarnego stolika".

„Ja jestem Mirek - zaszumiała mi w ucho telefoniczna słuchawka chyba już na jutro. - Czy będzie pani dziś wieczorem w domu? To ja bym wpadł.

Do dziś tak właśnie szmerze w telefon "dyrektor" Chojecki, głosem - chciałoby się powiedzieć: głosem niesmiałego wyrostka, który w najmniejszym stopniu nie chciałby się nikomu, broń Boże, narzucać. Nie podobna wyobrazić sobie za tym głosem człowieka żelaznych sił, skondensowanej energii i wielowymiarowego zmysłu organizacji, czyli Mirosława Chojeckiego, tak jak nie sposób skojarzyć tego głosu z mężczyzną siejącym pożary i zgliszcza wśród dookolnych kobiet, co okazało się być jedną z wielu dziedzin aktywności niestrudzonego animatora NOWEJ! Kiedy mi się Mirek pierwszy raz objawił w słuchawce, nie miałam o nim najmniejszego pojęcia: wybuchły we mnie wszelkie możliwe instynkty macierzyński, i przede wszystkim pobiegłam do sklepu po jakiś pasztet, chleb, jajka. Najważniejsze wydało mi się móc właściciela tego głosu nakarmić i ogrzać!

W jakimś momencie wieczorem zadzwonił dzwonek u furtki na dole: Wpuściłam kogoś niedużego i brodatego, kto po wejściu do mieszkania przedstawił się jako forpoczta Mirka, jego młodszy brat. Sławek położył na podłodze wypchaną nylonową torbę-worek, zaszeleściło papierami. Leżał sobie przede mną tobołek bardzo niepozorny, bardzo ważny dla nas, bardzo ważny dla policji; Mirek nie powinien go mieć przy sobie, łąką za nim, wyjaśnił Sławek. Było okropnie zimno, wietrzno, chłopak wydawał mi się na kość zmarznięty w jakichś tam szmatkach z wyblakłego teksasu: zrobiłam mu pierwszą z paruset szklanek gorącej herbaty, które mi przyszło przez następne lata podawać zmarzniętym, zalatany, zmęczonym ludziom wpadającym na chwilę z czymś, po coś, żeby na przykład napisać jakieś zdanie na kartce i zaraz lecieć dokądś w mróz, deszcz, noc. Sławek wypił herbatę i poleciał w czarny ziąb, a wczesną nocą wpuściłam do mieszkania Mirka, do którego z miejsca się przywiązałam, i który, co

się później stało w naszej wspólnej pracy obyczajem, wyszedł dopiero świtem.

Zawartość nylonowego worka rozkładaliśmy w moim małym kawalerskim mieszkanku na krzesłach, stoliku, tapczanie, i podłodze. Były to zmieciószone w kieszeniach strzępki papieru zapisane gryzmołami zdradzającymi różne charaktery pisma i pośpiech. Na takich skrawkach jadące do Radomia ekipy notowały nazwisko robotnika i każdy okrucz zdobytej o nim informacji. Trzeba było wielu rozmów z rodziną, a więc wielu wyjazdów, wielu starań o kontakt, o zdobycie zaufania, aby się taki strzępek informacji rozrastał i uzupełniał. Z mnóstwa karteczek spinało się mniej lub bardziej szczegółową całość: Mieliliśmy "zorganizowane" przez kogoś zapas kart bibliotecznych, twardych i dość sporych kartoników. Na tych kartonach z nadrukami "autor", "tłumacz", "tytuł dzieła", "sygnatura" itd. wypisywaliśmy nazwisko robotnika jako bibliograficzne hasło, a pod nim wszystkie dane, jakie dawało się zebrać z karteczek codziennych zwożonych przez radomskich poszukiwaczy informacji:

Trzeba sobie umieć wyobrazić, jak oni je zbierali, ci młodzi ludzie, znani tylko paru osobom koordynującym tzw. akcję radomską. Najmniejsze nawet publiczne uznanie nie mogło stać się ich udziałem. Bez ich niebezpiecznej i mrówczej pracy KOR nie mógłby naturalnie istnieć, ale żaden splendor ich właśnie nigdy nawet nie musnął. Mieli wywieźć się możliwie ściśle danych o możliwie największej ilości pokrzywdzonych - o każdym z osobną, mieli przy tym zataić się i uchować przed policją która wypatrywała sobie za nimi oczy. Wszystko to mieli robić i robili w obcym mieście, w którym od 25 czerwca panował zwykły terror, w mieście, którego dworce kolejowy i autobusowy obstawione były przez SB, którego ulicami chodząc potracano się i wymijało agentów; byli w tym mieście obcy, w torbach na ramię mieli komunikaty KOR-u, może jeszcze kanapkę z serem; musieli zaczepiać obcych sobie i niuflnych ludzi, przeganiani przez nich, podejrzewani o prowokację, jaki KOR, co to za KOR, daj mi pan spokój. Ci, którzy wyszli już z aresztów spluwając krwią, śledzeni byli i straszni,

wywano na przesłuchania rodziny odsiadujących wyroki, wpadano do mieszkań bezrobotnych z rewizjami i pogrózkami. Milicja legitymowała ludzi w biały dzień na ulicach, Pażyfikowane wciąż miasto żyło jak podczas stanu wyjątkowego, sądy i kolegia od lipca skazywały dziesiątki nieszczęśników wytypowanych przez komendę miasta na odpowiedzialnych za robotniczy bunt. W tym mieście, wśród zastraszonych, dźwiących się własną bezbronnością i krzywdą ludzi, między rozbiegającymi spojrzeniami wzmocnionej liczebnie Służby Bezpieczeństwa i milicji - różni ci nasi "Jankowie", "Krzysiówie", "Małgosie" i "Joasie", których podpisy widniały na pomiętych kartkach, musieli stukać do cudzych drzwi, zdobywać adresy, kontakty, zaufanie; namawiać ciężko doświadczonych, aby narażali się znów - wbrew terrorowi, strachowi, konsekwencją: bo zezwalanie na ogłoszenie ich nazwisk pod relacją z doznanych krzywd było przecież narażeniem się na następne; bo decyzja napisania skargi do Prokuratury Generalnej na rodzimą komendę MO, która autora skargi miała w zasięgu radiowozu, była przecież w Radomiu aktem absolutnej odwagi.

A jednak na karteczkach, które przed sobą miałam gromadził się, słowo po słowie, ziarnko faktu po ziarnku, przerażająco rzeczowy obraz bezprawia, które bezskutecznie usiłowano przed społeczeństwem ukryć. Jedno robotnicze mieszkanie, które otworzyło drzwi przed wysłannikami z Warszawy, stawało się nieraz kopalnią sygnałów i wskazaówek za którymi idąc trafiało się do następnych i następnych. Decydując się mówić o sobie, ludzie podawali nazwiska współtorturowanych i współdręczonych; czasem znali tylko ich imiona; czasem niedokładne adresy. Trzeba było za tym iść, sprawdzić; narażać się na wpadnięcie w łapy milicji albo na zatrzaśnięcie drzwi przed nosem: tamci udręczeni nieraz przecież śmiertelnie się bali. Czasem nawiązany już kontakt urywał się, przejęte już pieniądze zwracano: nie chcemy, idźcie sobie, niczego nie trzeba, "oni" byli tu znów, znów grozili, przesłuchiwali, nieprzychodźcie więcej!

Niekiedy raz już dostarczywszy informacji, przerażeni ludzie cofali je: nic nie było, nic nie powiedziałem, nie będę gnić w więzieniu.

Wtedy na kartkach z Radomia czytało się: wycofał podpis ze skargi, oddał pieniądze, nie chce kontaktów z KOR-em; Hanka, Agnieszka, Tomek.

A jednak, a jednak. W końcu częściej nienawiść silniejsza okazywała się od strachu, poczucie niezawinionych krzywd rodziło chęć ujawnienia jej i dochodzenia sprawiedliwości bez względu na konsekwencje: "Ludzie z Warszawy" trafiali do takich informatorów, którzy sami zaczęli szukać kontaktów z innymi ofiarami poczerwcowych bestialstw. Po paru miesiącach w samym Radomiu funkcjonowała już "komórka" robotników zaangażowanych w akcję wyszukiwania informacji. "Nasi" mieli tam już noclegi, przyjmowani byli jak swoi i jak swoi przechowywani przed policją. Nawet: powtarzane represyjne kleszcze, w które dostawali się tacy współpracujący z nami radomiacy - wciąż zastraszeni, represjonowani, szantażowani, zatrzymywani i przesłuchiwani - nie potrafili powstrzymać tego chaupniczego rachunku rewindykacji ludzkich praw. Ciężko prześladowani za współpracę z KOR-em Ewa Soból, Leopold Gierak, Anna Ostrowska, wielu innych - pozostaną już na stałe prawdziwymi naszymi przyjaciółmi i współpracownikami.

Ale wybiegam w przyszłość. Na razie w październiku i listopadzie 1976r. przenosimy nocą ze zmiętych zapisanych świstków na twarde kartoniki lepiej znoszące czas i warunki, wszystko, co o poszczególnych robotnikach udało się dotychczas dowiedzieć i zebrać. Jeden kartonik, to jeden człowiek. Co parę dni zakłada się nowe karty ze świeżo odkrytymi nazwiskami, co parę dni każdy prawie kartonik trzeba uzupełnić. Tu jeszcze brak wieku i daty kolegium, choć wyrok jest. Tu znajdujemy informację: "obiecał dać adres faceta ze złamaną szczęką". Zakładamy więc kartę faceta ze złamaną szczęką; Wkrótce otrzyma imię i nazwisko. Tu nie ma informacji o

przekazaniu pieniędzy-dlaczego? Tu brak adresu; zamiast niego opis mający następnym umożliwić trafienie: "naprzeciwko DW PKS drewniany domek na parterze za frytkami. Dzwonić: 8-15".

Zachowałam sobie odpisy kilkudziesięciu takich kart ewidencyjnych. Odnotowane na nich informacje uchwycone są w różnych etapach, różnych stadiach; Przepisuję kilka z nich dla przykładu: więcej są w stanie powiedzieć czytelnikowi o tej żmudnej i chaupniczej akcji niż jej opis i lepiej niż on uzmysłowić mogą dynamitowy charakter zawartości nylonowego worka.

SIKORSKI MARIAN

1 Maja 48

Upośledzony. Tak zбитy, że mają mu zdejmować paznokcie. Przesłuchiwało go MO ze Szczytna (pijany). Kazał kłaść się na stole i bił pałą.

JASTRZEBSKI MARIAN

Strzelecka 13 lat 18

pracował dorywczo

zatrzymany w rozwoju

nie ukończył szkoły, trudności z pamięcią

Aresztowany 01.07.76: Wmawiają mu kradzież 3 butelek

wódki; Przyznał się po torturach-wbijano mu szpilki w pięty. Był na celi chorych.

W domu pięć rewizji-nic nie znaleziono;

I rozprawa ok: 20:7: odroczone z powodu nieobecności świadka;

II-odroczone z powodu nieobecności oskarżonego, w szpitalu?

- sprawdzić-i adwokata Marszałka.

Nie pozwolono matce na widzenie ani na paczkę z ubraniami.

Od 1:7: jest w jednej koszuli i spodniach; Zezwolono na paczki

żywnościowe; Jest świadek, który widział jak go bito (Marchewka

-mieszka na Słowackiego), jak go, prowadzono oblewając wodą,

bo mdiał;

III rozprawa 7.10.76.-odroczone z powodu nieobecności świadka oskarżenia. Sąd przyjął wniosek Siła-Nowickiego (Siła broni od 23:9:) o wypuszczenie MJ na wolną stopę, ale MO za-trzymała go w więzieniu. Zła sytuacja materialna, ale nie wzię-li pieniędzy.

Uwaga: matka twierdzi, że odkąd sprawę wziął Siła-Nowicki, w więzieniu radomskim przestano dawać synowi talony na paczki.

KAIM BOGDAN lat 27

Radom-Woźniki, Pośrednia 30

Jedyny syn Juliana i Władysławy zd. Chmczyk:

Matka wiekowa, ojciec sparaliżowany, bez renty. BK był jedyną osobą zarabiającą, ostatnio jako konwojent w mleczarni (od 2 lat). Zarabiał do 3 000 - według matki: DUŻO. Dom biedny, kilka kur, mały ogródek, kartofliśko. Brak pieniędzy:

Wzięty 25.06. wieczorem. Bity (nerki, wątroba), kopany; matka była na widzeniu: "na rękach całe ciało czarne od bicia"; Na-czelnik więzienia obiecywał lekarstwa: "ludzki człowiek"; BK został zatrzymany przez MO bo "poszedł zobaczyć"; Kopany już w wozie, bity za tatuaż na ręku; Przewieziony następnie do Kielc ("był tam też lekarz, który potem zginął"). Matki nie za-wiadomiono o procesie, który odbył się 12.08.76: Wyrok-3 lata. Sądził go ktoś z Warszawy. Nie miał adwokata. Przedtem karany za obrazę władzy (2,5 roku więzienia w Nowogardzie k(Szczecina) oraz za okradzenie pijanego (2 lata, z czego odsiedział 13 miesiące, bo się okazało, że nie on okradł):

Matka nie zna aktu oskarżenia. Widziała syna ostatni raz w drugą niedzielę września w więzieniu w Radomiu, posłała potem paczkę (nie wie, czy dostał) i kupiła lekarstwa (asprokol, proszki przeciwbólowe). Boli go cały czas głowa, szumi w uszach, ma za-burzenia słuchu, bóle nerek i wątroby:
("Zęby wprawione przez kolegę w więzieniu"- ? sprawdzić):

Mec. Kawecki mówił, że czas składania rewizji minął, ale sędzia więc mec. Kaweckiego-radził, żeby pisać do Min. Sprawie-dliwości. Matka wystawiła pełnomocnictwa dla Siła-Nowickiego:
2.10 = 2 000 X

X adnotacja o doręczeniu matce zasiłku z funduszu KOR-u.

Janicki Marian lat 28

Al. Róż 7 m.1

monter konstrukcji żelbetowych w Kombinacie Budownictwa Miejskiego

wyrok:5 lat w sprawie DS 16(76(S z dnia 11.08.-14.08:76.

Zarzuty:przewrócił w KW biurko,wybił szybę,żądał listy płac KW.25 czerwca od 15.30 był w domu.Kierownik budowy na ul.Chrobrego(Mazurkiewicz)zoznawał, że jeszcze przed 15 widział go w pracy.Nie wiadomo kiedy zrobił to, o czym zarzut.
Obrońca Głodo z Zespołu Nr.3 wziął 3.000 zł.Nawracał rodzinę, żeby się "nie mieszała w KOR": Świadek oskarżenia-Zenon Jasiński MO:

Siedzi w Barczewie, trzy tygodnie torturowany.Nie przyznał się do winy.Bity tak, że popękała mu skóra.

Brat obiecał dać adres faceta ze złamaną szczęką.

9.10 pełnomocnictwo otrzymał mec.Grabiński:130.09-1500^X

?-1000

X adnotacja o przekazaniu rodzinie zasiłku z funduszu KOR-u

Cibor Zbigniew

Domagalskiego 15 m 40 lat 27

syn Czesława i Apolonii

Skończył zasadniczą szkołę garbarską,pracował w Wytwórni Koncentratów Paszowych:Zwolniony z pracy przed 25:06:Starszy brat w wojsku,młodszy w szkole.

Wzięty z ulicy 25:06:ikopany w piersć,głowę:2 dni w więzieniu w Radomiu,potem Grójec,potem Białystok(częściowo przewożono ich chłodnią"łodówką";wielu mdlało z braku powietrza, zatrzymywano wówczas wóz i cucono ich wodą).Z Białegostoku przewieziono go do Pińczowa:Po biciu i kopaniu w głowę dawano krople"cacące"i na serce.Bity również w pięty:Krew z nosa, uszu,oczu,mdlał:

Wrócił do domu w stanie choroby psychicznej 31.07. W sierpniu stan się pogarszał: 6.09; zabrany do szpitala psychiatrycznego (Krychnowice): Ordynator Jan Wenczyk; specjalista psychiatra.

ZC wzywany był na rozprawy 25.08. i 3.09. Na drugiej został zaocznie skazany na 400 zł grzywny + 50 zł kosztów skarbowych.

16.10.76-wyszedł ze szpitala z diagnozą: zespół paranoi-dalny;

Przekazano rodzinie zasiłek z funduszu KOR-u - 2000zł

Adamski Waldemar

Świerczewskiego 80

3 miesiące aresztu(wyszedł). Murarz w Kombinacie Budownictwa Miejskiego.

Wzięty o godz. 12,40: 26.06.76 w drodze do pracy na rogu Niedziałkowskiego i Curie-Skłodowskiej(razem z kolegą Piotrem Nowocieniem, wypuszczonym 29.06). Bardzo bity:

Po przewiezieniu do KW MO przy ul. Kilińskiego jeszcze przed drzwiami przeszedł "ścieżkę zdrowia": MO stali wzdłuż schodów-kazano iść powoli i każdy uderzał. Przywieziony na Malczewskiego na przesłuchanie; tam biciem kajdankami zmuszony do podpisania zeznań, które zasłonięto przed nim papierem; gwałtownie postawiono go twarzą do ściany, bity z tyłu kajdankami i pałkami. Przesłuchiwany był w pojedynkę. W nocy ok. 1.00 przewieziony przed kolegium "z bomb":

Z kolegium przewieziony na Malczewskiego do aresztu; następnie do Białegostoku(7 dni), tam chodził do izolatki na opatrunki(piersi i plecy poprzecinane): Cała cela chodziła na opatrunki-37 osób:

9.07. więzienie w Kielcach(Zamek)-tam na przywitanie "ścieżka zdrowia" - po 3 godz. przewieziony do Pińczowa; skąd wypuszczono go we wrześniu. Z pracy zwolniony w trybie natychmiastowym-art:51 par.2 kw.

Ojciec pisał do ministra sprawiedliwości, że syna zabrano niewinnie ("zabierajcie całą rodzinę, mnie, żonę, dzieci"):
- Odpowiedź: "w aktach rodzina nie figuruje".

X

I tak dalej, i dalej: Dziesiątki, setki, setki. Wciąż powtarza się to samo: tortury, bestialstwa, "ścieżki zdrowia". To termin polskich milicjantów: dowiedli nim poczucia bezkarności i humoru. "Ścieżki zdrowia" w komendach i więzieniach Radomia, Białoobrzegów, Kielc, Bialegostoku, wszędzie: tak ich szkolono. Myślałam, że od niedawna, ale gdzie tam! W relacjach z Grudnia 1970 na Wybrzeżu spotkałam się z tym samym: Polska szkoła oprawców.

Z danych na setkach karteluszków jasno wynikało, że kolegia do spraw wykroczeń karały po parę razy tych samych za to samo. Że ich bez rozpoznania, bez pozorów dochodzeń potrafiono rozdzielać - zaraz tam w aresztach na grupy: jedna w lewo, druga w prawo, ci przed kolegium, ci do sądu, zarzut się znajdzie. Że podczas tortur i przesłuchań wymagano przyznania się do czegokolwiek, czego życzył sobie akurat bijący: niechcesz się przyznać do kradzieży, wlepimy ci podpalenie! Nie wybiłeś tej szyby? To zgnijesz w więzieniu za co innego.

Przydzielali ich do przestępstw byle jak, byle prędkiej. Obstawiano ich przedmiotami ze sklepów i fotografowano: grabił? Zaprzeczasz? Nie tacy jak ty miękli nam w rękach.

Sztama z prokuraturą, sztama z sądem, sztama z pracodawcą czyli państwem, z prasą, z Sejmem, z poszczególnymi poskami, jeszcze jedna wielka sztama solidarnej ferajny. Niedługo Michał Misiorny, kolega literat, napisze: ani jednemu robotnikowi nie spadł z głowy ani jeden włos;

A my z Mirkiem co tydzień, dziesięć dni wypełniamy po nocach kartę po karcie, dowod po dowodzie: nazwiska, daty, fakty. Parzę morze herbaty, kawy, w jakimś momencie wypijany po kieliszku wódki; Mirek zasypia, głowa spada mu na piersi. Staram się go nie budzić. Jestem w naszej robocie coraz sprawniejszą.

Ranlutki dotykam jego ramienia:powinien wyjść:Blady,mizerny, zaspany,włosa i...broda zmierzwiłone,maciąga na sweter jakas płócienną kurteczkę.Wycnodzi:dynamit zostaje u mnie;za godzinę przyjdzie go ktoś odebrać.

Pierwszym razem jest to chyba Zosia Romaszewska,wspemniara,groźna Zośka-przystojna,ciemne oczy i zaczesane w węzeł na karku włosy;Szefowała radomskim ekipom razem z mężem Zbyszkiem,przyszłym członkiem KSS"KOR" i kierownikiem Biura Interwencyjnego KOR-u:Pamiętam,jak mnie zmierzyla wzrokiem,co też to za jedna:Jak się kiedyś okaże,wzgardliwie traktowała miłosne powieścida z których jedno napisałam ja:Ale"na żywo"zaakceptowała mnie,myślę,o co u niej trudno:Wydała mi się energiczna,rzeczowa,bezpośrednia.Potem poznam ją jeszcze jako jednego z tytanów pracy:Nasze drogi w KOR-owskim środowisku często się będą spotykały:Ze swoim temperamentem,wybuchowością,wymaganiami ,ostrym subiektywizmem i weredycznością będzie czasami siała prawdziwą grozę: - Powiedz to Zośco,zadzwoń do Zośki,bo ja się boję - kto podejmie się załatwić to z Zośką?-usłyszę to nie jeden raz i wcale się nie dziwię:Myślę, że Zośki bali się nawet Kuroń i Michnik,których przestraszyć niełatwo:

Trzęsałam się z niewyspania i zimna;obwąchując się chyba z wzajemną sympatią napiłyśmy się kawy:Zośka zabrała wór z naszym " urobkiem " i popędziła na lekcję matematyki,których udzielała dzień w dzień od 8-ej rano u siebie w domu:Ja weszłam ogrzać się i otrzeźwieć do wanny z wrzątkiem.Z wanny - do Instytutu,do pracy!

Anka Kowalska

Tekst zamieszczono bez wiedzy autorki

SŁEPOTA WŁADCÓW

Bertold Brecht

O, ślepoto władców! Niczem nieśmiertelni
kroczą po zgiętych karkach; pewni
wynajętych pięści, ufni
w przemoc, która trwa już od dawna.
Ale dawno nie znaczy wiecznie.
O, zmienności czasów! Ty nadziejo ludu!

+++

Kiedy wali się dom władcy,
ginie wielu poddanych;
Ci, którzy nie dzielili szczęścia możnych,
dziela często ich nieszczęście. Stracony woz
porywa ze sobą zaprzężone zwierzęta
w przepaść.

R E Z O L U C J A

Biorąc pod uwagę, że to wasze prawa
czynią niewolników z wszystkich nas,
postanowiliśmy praw tych nie uznawać;
bo nie chcemy już w niewoli dłużej trwać;

Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie,
z dział i karabinów mierząc w naszą pierś;
postanowiliśmy, że nikczemne życie
bardziej dla nas straszne, niżli śmierć;

Biorąc pod uwagę, że będziemy głodni;
jeśli pozwolimy wam bezkarnie kraść;
chcemy wreszcie stwierdzić, że od magazynów
drzwi nas tylko dziela, które mogą paść;

Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie,
z dział i karabinów mierząc w naszą pierś;
postanowiliśmy, że nikczemne życie
bardziej dla nas straszne, niżli śmierć;

Biorąc pod uwagę, że nie potraficie
nigdy nam zapewnić przyzwoitych płac,
postanowiliśmy przejąć dziś fabryki;
aby bez was sobie radę dać.

Biorąc pod uwagę, że już nie wierzymy
w to, co nam przyrzeka wiarołomny rząd,
postanowiliśmy dzisiaj przejąć władzę
i kształtować sami dotąd własny los!

Biorąc pod uwagę, że armatnia mowa
dla was jest najbardziej zrozumiałą z mów;
postanowiliśmy od dziś nakierować
na was wylot groźnych luf!

PIEŚŃ O SĄDACH

W taborach zbójceckich mord
ciągną sądy;
Gdy zabija się niewinnego;
zbierają się sędziowie i potępiają go!
Na grobie zabitego
zabija się jego prawa!

Orzeczenie sądu
padają jak cienie rzeźnickiego noża!
Ach nóż rzeźnicki jest jeszcze dostatecznie mocny!
Co służy jako
pismo przewodnie wyroku?
Spójrz na ten lot! Dokąd lecą sępy?
Wygnała je bezpłodna pustynia!
Teraz trybunały będą dawały im pożywienie!
Tam lecą mordercy! Prześladowcy są tam bezpieczni.
Tam ukrywają złodzieje swe złodziejskie dobra,
zawinięte w papier, na którym wypisane jest prawo!

N A D Z I E J A W I N T E R W E N C J I

z Przewodniczącym ds Interwencji i Praworządności Zbigniewem Romaszewskim rozmawia redaktor "Konceptu".

Redakcja: Na polecenie Przewodniczącego NSZZ "Solidarność" - Lecha Wałęsy powołał Pan Komisję do spraw Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność": Czy należy sądzić, że do tego czasu Związek nie prowadził działalności interwencyjnej?

Zbigniew Romaszewski: Tego rodzaju działania były podejmowane od początku stanu wojennego - najlepszy dowód, że właściwie wszystkie osoby, które były aresztowane i przebywały w więzieniu objęte były opieką. To jest piekielnie ważne. Myślę, że świadomość, że ktoś zajmie się ich rodzinami, otoczy opieką, zapewni im pomoc, podtrzymywała ludzi na duchu. Działalność ta była jednak zawężona bo dotyczyła w pierwszym rzędzie więźniów politycznych i nimi zajmowano się przez ubiegłych pięć lat. Ja dziś działalność interwencyjną pojmuję znacznie bardziej kompleksowo, jako bardziej otwartą na problemy szerokiego społeczeństwa. To nie są przedsięwzięcia o doraźnym charakterze pomocowym czy też prawnym, w każdym razie nie głównie. Chodzi przede wszystkim o całą grupę działań związanych z mobilizacją i kształtowaniem opinii publicznej; chodzi o kształtowanie świadomości prawnej społeczeństwa.

Red: A jak Pan ocenia poziom tej świadomości w społeczeństwie?

Zbigniew Romaszewski: Jest on bardzo niski. Na to składa się; z jednej strony, całkowite bezprawie, z drugiej zaś - zawiłe ustawodawstwo zawierające niezgodne ze sobą akty prawne. W tym gąszczu przepisów mało kto potrafi sobie poradzić i w momencie gdy spotyka go jakaś krzywda; najczęściej nie potrafi określić co się stało: czy zadziało prawo; niesprawiedliwe ale prawo, czy też mieliśmy do czynienia z czyjąś czysto arbitralną decyzją. Ponadto pogłębiająca się anarchizacja

życia kraju powoduje, że ogromna ilość niesprawiedliwości czy wręcz represji posiadających na zewnątrz charakter polityczny jest działaniem mafijnym. My w Warszawie tego nie dostrzegamy ale na terenie Polski prowincjonalnej sytuacja wygląda tak: wszyscy się umówili, że ten socjalizm i ideologia to zawracanie głowy, że to nie ma sensu i trzeba tylko łapać. Kto przeszkadza, ten jest wróg. A zemsta bywa tu szczególnie drapieżna bo chodzi o pieniądze. To jest kwestia lokalnej władzy, pewnej mafii wobec której ludzie zdani są na łaskę i niełaskę. I wtedy cała nadzieja w interwencji.

Red : W jaki sposób podejmuje się bezpośrednią interwencję?
Z jakich środków korzysta Komisja dochodząc praw pokrzywdzonego?

Zbigniew Romaszewski : Pierwszym punktem naszego działania jest zobiektywizowanie przedstawionej sprawy i dopiero wtedy probujemy zbudować scenariusz interwencji. Możliwości są różne. Po pierwsze, korzystamy z tego co oferuje system prawny; odwołanie się do Sądu Pracy, działanie w systemie skarg i zażaleń itp. Istnieje cały szereg instytucji powołanych do załatwiania tego rodzaju spraw i tam kierujemy naszego klienta pouczając jak ma działać. Często trzeba interweniować mobilizując opinię społeczną. Istnieją oficjalne środki masowego przekazu, do których docieramy poprzez różnego rodzaju układy, powiązania co przynosi efekty, jako że w sprawach dnia codziennego cenzura ześląka. Jeżeli sprawa jest tak abstrakcyjna, że oficjalna prasa ją odrzuca, możemy przekazać ją opinii publicznej poprzez środki przekazu II obiegu, czy też zainteresować nią międzynarodową opinię publiczną.

Red: Czy takich interwencji udało się wiele załatwić?
W świadomości ogółu utrzymuje się niewiara w to, że oficjalne instytucje mogą pomóc w dochodzeniu sprawiedliwości.

Zbigniew Romaszewski : Ta niewiara jest słuszna. Instytucje te działają tylko wtedy, gdy istnieje odpowiednia presja społeczna. I stąd cel naszego działania: stworzenie społecznego nacisku pod którym zaczną działać. My nie staniemy się sądem, nie będziemy sądzić. Ale może udałoby się osiągnąć tyle, że za parę lat sędziowie wydawaliby sensowne orzeczenia. Gdy się tego rodzaju działania prowadzi, to pewną ilość spraw się po prostu przegrywa. Ale wygrywa się te, które dzięki niej nie zaistnieją. Władza, która ma świadomość, że ludzie nie zostają sami, wypłuci, władza której patrzy się na łapy, inaczej się zachowuje.

Red : Kraży opinia, że wykorzystując zinstytucjonalizowane formy nacisku legalizujemy tę władzę.

Zbigniew Romaszewski : Uważam to za nieporozumienie. Tym, którzy tak rozumują proponuję przestać chodzić do sklepu bo w ten sposób legalizuje się nieudolny handel państwowy. Należałoby też przestać posyłać dzieci do szkoły i na uczelnie. Problem polega nie na legalizacji. My po prostu żądamy by te władze wypełniały funkcje do których zostały powołane. I to nie jest z ich strony żadna łaska.

Red : Wróćmy jednak do początku naszej rozmowy. Mówił Pan, że głównym celem Komisji ds Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność" jest podnoszenie świadomości prawnej społeczeństwa. Zatem, jakiemu zagadnieniu Komisja zamierza poświęcić w najbliższym czasie szczególną uwagę?

Zbigniew Romaszewski : W minionym okresie zupełnie marginalnie traktowano sprawy pracy. Uważam, że obecnie to zagadnienie zyskuje znaczenie priorytetowe. Zwolnienia z pracy są nadal stosowane jako formy represji politycznej, ale nie tylko. Stosuje się je do usuwania z pracy wszystkich niewygodnych ludzi. Orzecznictwo Sądu Najwyższego jest w sprawach pracy wybitnie niekorzystne dla pracownika. Z punktu widzenia działalności związkowej bardzo istotne wydaje się więc podjęcie działań

mających na celu ochronę pracy.

Red : I ostatnie pytanie: Jakie są plany wydawnicze Komisji?

Zbigniew Romaszewski : Pewne zagadnienia zostaną wkrótce opracowane i wydane w postaci książek. Nosimy się bowiem z zamiarem uruchomienia wydawnictwa zajmującego się problematyką prawno-polityczną i popularyzującą wiedzę z tej dziedziny jak również podejmującego dyskusję nad szerszymi problemami - np. kwestia kary śmierci.

Red : Powodzenia w realizacji tych planów. Dziękujemy za rozmowę.

J:Kryspin

O NAUCZYCIELACH - DO NAUCZYCIELI

Już w starożytności uważano nauczycieli za ludzi zasługujących na ogólny szacunek. Osobę nauczyciela łączono ze światłym umysłem, szerokimi horyzontami myślowymi, odwagą w głoszeniu PRAWDY. Sokratesowi - nauczycielowi Platona - chciano ułatwić z więzienia. Nie zgodził się. Wolał umrzeć niż uciekać; dyktował mu to poczucie własnej godności.

Ale nie musimy sięgać do starożytności. W wieku XVI, a następnie XVIII - starano się o podniesienie autorytetu nauczyciela, doceniając zasługi położone w kształtowaniu postaw młodego pokolenia. Nasi ojcowie z szacunkiem chylą głowę przed nauczycielami lat zaborów, dwudziestolecia międzywojennego oraz okupacji. Włożyli oni ogromny wkład w ukształtowanie narodowego oblicza ówczesnej polskiej szkoły.

Uczyli swych wychowanków szacunku dla pracy, dla drugiego człowieka, tolerancji i obywatelskiej postawy. Gdy zaszła potrzeba umierali za Tę Ziemię.

Sięgnijmy do 1980 roku. W czas brzemienny w wielkie wydarzenia, w którym legły w gruzu autorytety, wyzwoliliśmy się z myślowego zniewolenia i sowietyzacji; wykryształizowały się ludzkie postawy. Jak zachowywali się nauczyciele? Różnie to było. Wydaje mi się że przeważała ostrożność, nieufność, liczenie się z podejrzliwością władzy. Ale przypomnijmy też sobie jak pękała w szwach sala, w której spotkali się nauczyciele Radomia z p. Nowakowską z Gdańska.

Niestety, wolność trwała tylko szesnaście miesięcy. Musieliśmy przeżyć straszliwy marazm grudniowej nocy - i odwaga zdrożała. Nie muszę przypominać, że po 13 grudnia zaczęli ostrożnie podnosić głowy ci, którzy jeszcze tak niedawno kulili się, zastanawiali się czy oddać legitymacje partyjne, czy też jeszcze poczekać. Coraz pewniej zaczęły się zbierać kolektywy partyjne. Zaczęto wzywać opornych na tak zwane "dywaniki", straszyć, grozić - coraz śmielej, coraz głośniej. Odradzała się buta ludzi partii, bo stały za nimi czołgi i bagnety. Do szkół sprowadzono tak zwane komisje weryfikacyjne. Późno dotarły do nauczycieli naszego regionu informacje z podziemia, aby nie godzić się na weryfikację niezgodną z konstytucją. Sporządzone przez komisje protokoły potraktowano jako tajne. Przeszłano je do kuratorium. Umieszczono je w "sprawach poufnych". Wprowadzono arkusze dla oceny postawy ideowo-politycznej nauczyciela. Dużo można by pisać na temat not dokonywanych przez dyrekcję. Nie należy zapominać, że natychmiast przystąpiono do usuwania krzyży ze szkół i obiektów szkolnych. Byliśmy świadkami tak zwanej wojny o krzyż. Zmieniono programy. Ileż to już razy usuwano z nich te pozycje, które mogły silnie wpływać na świadomość młodego człowieka - mam na myśli język polski i związane z nim lektury.

A teraz zanim wrócę do wcześniej zadanego pytania - jak zachowują się nauczyciele wobec otaczającej nas rzeczywistości? - przytoczę słowa Prymasa Polski - kardynała J. Glempa z homilii wygłoszonej na Mszy św. pod szczytem Jasnogórskim z dn. 2.07.1986r. - " Naszym nauczycielem jest Jezus Chrystus; Słyszeliśmy dzisiaj w Ewangelii św. deklarację jednego z uczonych, który mówi

"Nauczycielu, pójdę za Tobą, dokąd zechcesz". A więc J: Chrystus, nasz Mistrz i Nauczyciel to jest ten, który przekazuje wiadomości oraz formację duchową i osobowościową pokoleniu młodszemu. Niezwykła to jest ocena, niezwykła waga, niezwykły honor dostąpić tego tytułu. Ten tytuł, w którym uczestniczył J: Chrystus, nasz Mistrz i Nauczyciel, jest funkcją prorocką, a więc wmyślaniem się głębszym w to, co jest przebiegiem dziejów, rozwojem, postępem. (...) Jesteśmy więc, będąc nauczycielami, jednocześnie uczniami Jezusa Chrystusa; J: Chrystus nakazuje iść za sobą." Chyba wystarczająco, aby przypomnieć kim są nauczyciele. A może kim powinni być!

Moja krytyka środowiska nie dotyczy wszystkich nauczycieli!

Po wprowadzeniu stanu wojennego władze oświatowe zaczęły przygotowywać grunt do zmiany programów nauczania, przede wszystkim z języka polskiego. Na jednej z konferencji nauczycielskich w Radomiu tylko jeden głos zaprotestował przeciw tym zmianom - padło stwierdzenie, że bez względu na to czy pisarz podoba się władzy, czy też nie - dzieła jego są własnością Narodu i żadna władza nie ma prawa odbierać ich młodzieży! Nikt nie poparł wypowiadającego się! Owszem; w czasie przerwy, cichutecznie solidaryzowano się z oponentem!

Sprawa świeckości szkoły? W jaki sposób zachowują się nauczyciele, gdy usuwa się krzyże z pomieszczeń szkolnych? Znane są zachowania nauczycieli, którzy "naciskani" przez dyrekcję, wywierają presję na młodzież zmuszając tę do zdjęcia krzyża. Do niektórych szkół radomskich sprowadzono lektorów partyjnych, którzy głosili prelekcje na temat świeckości szkoły. Tak łatwo możemy udowodnić towarzyszom, że świeckość szkoły to nie ateizacja. Szkoła jest instytucją społeczną, wychowuje dla Narodu. Nie jest ani kościelna; ani klasztorna. Posiada nauczycieli świeckich, takowe też przedmioty - ale nasza polska szkoła ma wychowywać młodego człowieka wedle zasad moralnych, sprawdzonych i ugruntowanych przez całe stulecia procesu edukacyjnego! Szkoła ma wychowywać w poczuciu strzeżenia praw obywatelskich (w głębokim poczuciu więzi historii); prawa do wolności sumienia i wyboru drogi! Należy kształtować tak osobowość ucznia, aby

nauczył się bardziej cenić wartości duchowe niż materialne. Propagandowe slogany już dawno się zużyły; nikt ich nie chce już słuchać. Rodzice mają prawo tak wychowywać swoje dzieci, jak im to dyktuje sumienie, tradycja, wiara;

Wracam do istoty zagadnienia - ilu nauczycieli sprzeciwiło się twierdzeniom tow. z komitetów? Poparło tych, którzy występowali przeciwko głoszeniu kłamstw? Bywały wypadki, że nauczyciel broniąc się przed atakami dyrekcji - odwoływał się do Rady Pedagogicznej i, niestety, spotkał się z głuchym milczeniem. To nie obojętność; Koledzy, to lęk przed narażeniem się dyrekcji. Wiemy, jaką rolę ma spełniać TPRP, TKKś; a mimo wszystko stajemy się członkami tych organizacji; bo tak sobie życzy władza, a ta rządzi i dzieli w myśl starej maksymy rzymskiej: Koledzy - nauczyciele! Wielkie niebezpieczeństwo zagraża współczesnej polskiej szkole z racji wymiany bohaterów narodowych na bohaterów rewolucyjnych, którzy nie zawsze byli Polakami; Mniejmy odwagę przeciwstawić się zastępowaniu Księcia Józefa Poniatowskiego - Dzierżyńskim, Romualda Traugutta - Marchlewskim; Marszałka Józefa K. Piłsudskiego - Leninem. Ani Lenin, ani Marchlewski, ani też Dzierżyński nie mogą być wzorcami moralnymi dla polskiej młodzieży. Nie wolno zrywać z treściami religijno-moralnymi; nauczyciel winien te sprawy ciągle eksponować. Przerazające jest, gdy uczeń w szkole średniej mówi do wychowawcy: "... nigdy nie słyszałem w szkole podstawowej o 17 września 1939r., o układzie Ribentrop - Mołotow, o zbrodniach okresu stalinowskiego. Owszem, w domu mówiono, ale nie w szkole";

Nasze rocznice narodowe. Ileż to czasu i sił poświęca się na obchody rewolucji radzieckiej, rocznicy Armii Czerwonej i tym podobnym obcym ideowo sprawom: Poloniści i historycy - a 13 Maja, a 11 Listopada? Jeżeli już się mówi o tych rocznicach, to pomija się sprytnie np. nazwisko Józefa Piłsudskiego (w związku z 11 Listopada); nie ukazuje się młodzieży zasług, jakie położył dla odbudowy polskiej państwowości.

Patrzyliśmy z bólem, gdy Jaruzelski nie zatrzymał się przed Grobem gen. Andersa na Monte Cassino. Przykro jest słuchać skarg młodzieży na wychowawców - nauczycieli karzących młodzież za nieuczestniczenie w pochodzie pierwszomajowym lub innej "manifestacji"

np. rocznicy Armii Czerwonej; a przecież udział w tych "manifestacjach" polega na dobrowolności. Należy się wstydić szczególnie za tych, którzy dla "świętego spokoju" zmuszają młodzież do przynależności do ZSMP, obiecując przysłowiowe "złote góry": Zastanówmy się, jaką przyjmujemy postawę wobec kolegów, którzy podpadli "dyrekcji"? Unikamy ich, bo częste przebywanie w ich towarzystwie naraziłoby nas na nieporozumienia z władzą: Zostawiamy Ich samym sobie, bo "...mamy dzieci; rodziny, musimy pracować": Oni też mają dzieci i rodziny, ale przepraszam, mają też GODNOŚĆ OSOBISTĄ bardzo głęboko pojętą?

Zmiana na stanowisku Ministra. Oświaty i Wychowania nie "wyjdzie na dobre" polskiej szkole: Towarzyszka J. Michałowska - Gumowska, o której swego czasu wiele pisało podziemie (współpracownica Kociołka; inwigilowała nauczycieli z woj. śląskiego) wyraźnie podkreślała, że liczą się sprawy przede wszystkim ideowo-wychowawcze, czyli ateizacja szkoły: Towarzyszkę minister nie interesuje dobry polonista, matematyk, nauczyciel musi być przede wszystkim właściwie "ustawiony" politycznie - należy służyć dobrze temu, kto płaci. Komentarz zbędny: Wiem, do czego to wszystko zdąży - oderwać od Boga, Wiary, Tradycji, Rodziny, zakłamać, zniewolić.

Ostatnio w "Głosie Nauczycielskim" pojawiły się projekty zmian w uprawnieniach dyrektorów i Rad Pedagogicznych. Rzuci się w oczy jedno - większe uprawnienia dyrektorskie po to, by sami decydowali o zatrudnianiu czy też zwolnieniu nauczyciela, a więc będą decydować o bardzo ważnych sprawach: Radom Pedagogicznym odbiera się uprawnienia. Jak ustosunkujemy się do tego projektu? Nie zapominajmy, że przedstawiono również projekt tak zwanego dodatku motywacyjnego, który ma stać się kością niezgody w szkole. Przypominają się serwituty, które carat rzucił między dwór a wieś, aby nigdy nie doszło do porozumienia między tymi dwoma ośrodkami. Najbardziej bulwersuje to, że o otrzymaniu dodatku motywacyjnego będzie decydował dyrektor, a fundusze nań będą pochodziły z funduszu waloryzacyjnego nauczycieli. Czy trzeba więcej, aby zróżnicować i tak już rozbite środowisko nauczycieli. Ilu z nas zaprotestowało przeciwko takiemu sposobowi wynagrodzeń? Należałoby

wypowiedzieć się grupowo, wtedy może ten głos by się liczył!

Każdego roku Kościół w dniu 1 i 2 lipca organizuje dla nauczycieli z całej Polski Zjazd w Częstochowie! Na Jasną Górę przybywa tysiące nauczycieli z różnych stron naszej Ojczyzny! Niestety, radomscy nauczyciele przybywają - nielicznie, przeważnie grupą ciągle tych samych osób! Koledzy, weźcie przykład z Robotników! Oni nie boją się uczestniczyć w Zjazdach na Jasną Górę! Wydaje mi się, że Wasza absencja może mieć dwie przyczyny: albo obojętność religijną, albo też lęk przed władzą! Lepiej indywidualnie, cichuteńko pojechać, nikt o tym nie będzie wiedział! Koledzy, właśnie chodzi o to, aby zbiorowo manifestować nasze uczucia religijne! W naszej polskiej sytuacji trudno szukać granicy między patriotyzmem a wiarą! Trudno oddzielić jedno od drugiego! Przykładem jest Jasna Góra, która jest naszym sanktuarium narodowym i religijnym! Szanowni Koledzy Nauczyciele, wiele jeszcze można pisać na temat problemów szkoły, postaw nauczycieli. Nie poruszam więcej bolesnych spraw! Apeluje tylko do Was o odwagę, zdecydowanie się po stronie Prawdy, o więcej solidarności wobec kolegów, o godną postawę polskiego nauczyciela! Niech będzie przyjacielem młodzieży i jej wzorem moralnym i wychowawcą w Prawdzie i Miłości!

Pamiętajmy, że patrzają na nas uczniowie, którzy potrafią być surowymi sędziami! Patrzy na nas również Bóg!

J. Kryspin

Lech Romański

K A D R O W O Ś Ć . . . O D Z A R A Z
- N A M A R G I N E S I E R O C Z N I C Y . .

Minęła 11 rocznica Radomskiego Czerwca. Minęła i już. Czy przeszła ona z echem czy bez? Wiemy wszyscy jak było...

Natomiast pod Pomnikiem Czerwca '76 widać było tylko nieliczne niezorganizowane grupy. W związku z tym powstaje pytanie - gdzie jest Regionalna Komisja Wykonawcza, czy tylko ją można

obarczać odpowiedzialnością za zaistniałą sytuację ?

Każdy ruch opozycyjny, każdą partią polityczną cechuje kadrowość. Tylko wtedy może istnieć. Właściwości tej nie posiada współczesna polska opozycja. Występuje tu całkowity brak kadrowości. I nie tylko chodzi tutaj o działaczy jako takich, bo ci istnieją, ale o szierarchizowaną strukturę organizacyjną. Nigdy przypadkowo zebrana grupa ludzi, nawet o zbieżnych poglądach nie będzie w stanie przeprowadzić twórczej "roboty" do końca. Ich zamierzenia w konkretnym działaniu nie zostaną zrealizowane.

A więc rozpad opozycji ? Dlaczego obecnie rzucane hasła nie są " do kupienia " ? Przykład ? - Manifestacje!

Organizacja kadrowa to ludzie wykonujący polecenia. Polecenia ważne i mało istotne. Ale ,nie oni wszyscy decydują o ich wykonaniu czy ważności. Decyduje trzon kadry / najgorsze, że u nas wszyscy chcą być kadrą kadry/. Ale co znaczy sam trzon bez reszty? Musimy zaprzestać sobiepaństwa jakie występowało " za czasów legalnej "Solidarności " " i występuje także obecnie . Same Msze Św. za Ojczyznę nie wystarczą. Czy naprawdę nie możemy i nie umiemy zorganizować się i stworzyć "sznureczka od góry do dołu"? Może nie chcemy ? Bo tak wygodniej?

Moim,skromnym, zdaniem musi powstać twór kadrowy. Twór taki będzie prędzej zmierzał do konsolidacji ruchów, zmniejszy ryzyko globalnego rozbitcia. Przykład ? Podczas okupacji hitlerowskiej powstała niezliczona liczba organizacji, mocnych, licznych, posiadających siłę zbrojną, lub też małych słabych, które w bardzo krótkim czasie , dzięki swojej kadrowości skonsolidowały się. Nie był to czas ,podobnie jak dziś, na demokrację. Dowódcy decydowali. Dzięki temu powstała potężna Armia Krajowa.

A obecnie ? Wszystko działa na zasadzie pracy społecznej. Dzisiaj nie mogą - idę na imieniny itd. Co z tego wyniknie ? Napewno nic dobrego.

Każda rewolucja czy powstanie opierały się na ludziach skadrowanych, nigdy nie byli to ludzie pracujący w wolnych chwilach - społecznie.

Każdy musi spełniać swoje obowiązki organizacyjne i pod groźbą usunięcia z organizacji wykonywać polecenia. Nie ważne czy ma na to ochotę - jest członkiem organizacji.

G d y b a j ą c , że pewnego dnia władza będzie "leżała" na ulicy, to kto ją podejmie ? Jeżeli w jednym mieście działa ,przykładowo, pięć dużych grup. Kto zorganizuje początek nowej władzy , sama nie powstanie ? Kto zapewni bezpieczeństwo i porządek publiczny, tak z dnia na dzień, ukróci i zapobierze samosądom ? Wtedy gdy będzie "leżała", a mieliśmy już tego namiastki, powstaje zamęt. Element polityczny upadającej władzy i kryminalny da upust swojemu żywiołowi.

Wzorem, tak sądzę, jest zorganizowanie polskiego świata politycznego przed I wojną światową, kiedy partie polityczne pokazały swą prężność organizacyjną wkarczając do Wolnej Polski z gotowymi programami politycznymi, układami międzypartyjnymi . Nie możemy być w swoich grupach i grupkach wyalienowani , musimy się skonsolidować i wyznaczyć wspólny program na dziś i na jutro , obojętnie czy idziemy na prawo , lewo, czy stoimy w środku.

A nio z tego nie wyjdzie jeżeli będziemy chodzić "na luzie ". Bądźmy nadal tylko opozycją ducha .

Lech Romański

... PRZEGLĄD WIADOMOŚCI ... PRZEGLĄD INFORMACJI ...

Do szkół radomskich dociera datowana w styczniu 1987r. pismo Kuratorium Oświaty i Wychowania w Radomiu zatytułowane "Program obchodów 70 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Wicekurator Oświaty i Wychowania mgr Henryk Marciniak zobowiązuje w nim wszystkie placówki oświatowo-wychowawcze by począwszy od marca 1987r. zaczęły realizować 32 "ważniejsze przedsięwzięcia dla uczczenia. Ich ukoronowaniem będzie "nadanie wybranym szkołom imion bohaterów związanych z historią ZSRR". Pan wicekurator poleca też nauczycielom i młodzieży traktować rocznicę Rewolucji Październikowej jako "własne święto" oraz "nasycić ją treściami patriotycznymi". A wszystko to z wdzięczności bo "zwycięstwo rewolucji (...)" przyczyniło się do dwukrotnego odzyskania przez nasz naród niepodległości i suwerenności państwowej" a ZSRR zabezpiecza nasze granice, i rozwiązuje polskie problemy gospodarcze i społeczne".

Jak podaje agencja DPA, kierownik Wydziału Informacji MSZ ZSRR Gierasimow nie skomentował szerzących się w RFN wiadomości o przygotowywaniu przez ZSRR propozycji zjednoczenia Niemiec. Po wywiadzie H. Kohla, który oświadczył, że rząd federalny jest gotów otworzyć nową kartę w stosunkach z ZSRR, w stolicy RFN pojawiły się apele skierowane do prezydenta Richarda von Weizsäckera, by kwestię zjednoczeniową szczególnie przedyskutował z M. Gorbaczowem podczas lipcowej wizyty w Moskwie.

"...większość członków (PZPR-przyp.red.) -61,4% ma powyżej 40 lat (14,3% powyżej 60 lat) Średni wiek statystycznego członka i kandydata partii wzrósł z 45,2 lat w 1984r. do 45,9 a na wsi z 46,1 do 46,3. "Partia się starzeje"-z zażenowaniem informuje Wydział Polityczno-Organizacyjny WK PZPR w poufnym piśmie "Fakty i Opinie" Nr:9.

Głęboki kryzys zaufania do ideologii marksistowskiej w Komunistycznej Partii Hiszpanii spowodował stały odpływ zwolenników rewolucyjnych przeobrażeń. Jest on w dużej mierze skutkiem konfrontacji ideologicznych haseł materializmu naukowego z próbą urzeczywistnienia ich w bloku wschodniej Europy. I tak: w 1936r. KPH liczyła ok: 400 tys. członków, by w 1981r. osiągnąć zaledwie 134 tys.:.. Natomiast sprawozdania partyjne na rok 1985 wykazały jedynie 45 tys. członków i sympatyków, z czego 60 % stanowi skadrowana część funkcjonariuszy partyjnych. Kiedy ówczesny leader KPH, Santiago Carrillo, w wywiadzie udzielonym tygodnikowi "Cambio 16", określił Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego hamulcem pluralizmu

i demokracji - dalsze czternaście tydzień zwolenników zapowiedziało swoje odejście z szeregów KPH.

"Wiele środków stosowanych w propagandzie wywołuje skutek wręcz przeciwny od zamierzonego. Bo w rzeczywistości co powodują szczytne skądinąd hasła wypisane na transparentach wywieszonych bez żadnej okazji na budynkach fabrycznych? Czy stymulują do lepszej pracy? Nie! Gorzej - wywołują tylko uśmiech, powodują dewaluację tych haseł, a często - co jest, szczególnie niebezpieczne - uprzedzenia negatywne." (ITD, doc T. Kwiatkowski)

Iwan Wasin, wiceminister lotnictwa cywilnego ZSRR oświadczył na konferencji prasowej, że katastrofa samolotu produkcji radzieckiej TU-134, na pokładzie którego znajdował się prezydent Mozambiku Samora Machel, spowodowana została odebraniem fałszywego sygnału radiowego nadanego spoza obrębu lotniska. Był to - twierdzi I. Wasin - akt dywersyjnej działalności.

4 marca br. TVP nadała program zatytułowany "W. Wysocki¹ - Monolog". W trakcie emisji ballady "Piosenka o Trójkacie Bermudzki" usunięto w całości przedostatnią zwrotkę:

"Redaktorzy! Prelegenci!
Nie widzicie co się święci?
Łatwo kark możecie skrócić,
Bo wasz program wkurza lud.
Zamiast chrzanić o Trójkacie
Wy w szpitalu nas zastąpcie,
My was - w studio. I nie wątpcie,
Że programów mamy w bród";
oraz zakończenie ballady:
"...Jeśli odpowiecie: Nie!,
My wysłamy gryps do Totka
I protest - dc RWPG".

"Ryszard Kapuściński pisze: Tutaj wszystko jest bazowane na pewnej zasadzie niesymetrycznej weryfikacji: system obiecuje wykazać swoją wartość później (zapowiadając ogólną szczerść i wiarygodność w przyszłości) ale żąda żebyś ty wykazał swoją wartość teraz, dzisiaj przez okazanie swojej lojalności, zgody i pilności. Ty masz się zobowiązać do wszystkiego, system do niczego. (Baza Nr. 12)".

1. Władimir Wysocki (1938-1980), poeta, aktor, kompozytor i wykonawca pisanych przez siebie poetyczno-muzycznych utworów o cechach starych romansów rosyjskich i rosyjskiej piosenki satyrycznej, zawierających podteksty polityczne. "Pacjent" sowieckich psychiatrycznych szpitali dla więźniów sumienia!

Tadeusz Jedynak (przedstawiciel Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w TKK) o sytuacji w górnictwie: (ze spotkania w Gliwicach) "Minister Piotrowski nie został odwołany, a po prostu uciekł ze stanowiska. Na dzisiaj brak jest do planu 10 mln. ton węgla, 500 mld zł. zadłużenie na koncie górnictwa. Przeciętny koszt wydobycia tony węgla w regionie górnośląskim wynosi 6000 zł, a 26.000 w lubelskim i 13.000 zł w Wałbrzyskim. Takie są relacje - takie są ceny. Kopalnie są niewypłacalne - jadą na kredytach bankowych". (RIS Nr. 102).

"... W tym wszystkim jest tylko jeden problem - scentralizowana, elastyczna gospodarka była doskonałą ostoją dla miernoty i nie kompetencji, która obsiadła od góry do dołu. (Naszym zdaniem to jeszcze nie jest czas przeszły - przyp. red.). Decentralizacja, usamodzielnienie jednostek gospodarczych i wzbudzenie ducha przedsiębiorczości wymaga więc rewolucyjnych zmian w sferze obsady stanowisk kierowniczych. Bez sojuszu reformatorów ze społeczeństwem jest to wykluczone. Starzy zasiedzieli aparaczczyki spowodują, że reforma będzie polegała na przemalowaniu szyldów." (ZGODA Nr. 1).

Do redakcji "Konceptu" dotarły dwa nowe niezależne pisma środowiskowe: "ZGODA" (Pismo Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" Zakładów Metalowych - Ziemia Radomska) oraz "UFO" (Uczniowski Front Odmowy - gazetka uczniów szkół radomskich). Łącznie z "Wolnym Robotnikiem", "Czuwaj" i "Konceptem" sześć pism łamie w naszym regionie monopol państwowych środków przekazu.

Dwudziestu pięciu naukowców z Politechniki i Uniwersytetu Wrocławskiego wystosowało list otwarty do gen. W. Jaruzelskiego w sprawie restrycji paszportowych, w którym piszą: "... wszyscy niżej podpisani otrzymujemy odmowę wydania paszportu bez względu na wagę sprawy, jakie skłaniają nas do starań wyjazdowych. Czy są to ważne międzynarodowe zjazdy, kongresy naukowe - na których niejednokrotnie mamy przewodniczyć obradom, wygłaszać referaty, przedstawiać stanowisko nauki polskiej, bronić interesów narodowych - czy spotkania o wielkim znaczeniu kulturalnym bądź gospodarczym? W każdym przypadku odpowiedzi władz paszportowych jest "nie". Jako powód odmowy ... podaje się art. 4:2 Ustawy o paszportach, który mówi: "Przeciw wydaniu paszportu przemawia względ na bezpieczeństwo Państwa, obronność, ochronę tajemnicy państwowej... albo gdy może to narazić gospodarkę państwową na znaczne straty." Zakaz, jaki nas dotknął uważamy za zwyczajną represję polityczną, która ma być karą za jawne i otwarte wygłaszanie opinii chwilowo sprzecznych z linią oficjalnej propagandy. Panie Generale, jest Pan zapewne świadom tego, że na dłuższą metę takie zakazy są szkodliwe dla nauki, kultury, gospodarki i polityki, że nie mają nic wspólnego z tak często głooszonymi hasłami jak "normalizacja" czy "porozumienie".

(...) Nawet jeżeli nie uzna Pan za właściwe, by cokolwiek w tej sprawie zmienić, to przynajmniej w przyszłości nikt nie będzie mógł twierdzić, że Pan nie wiedział!

Wrocław, grudzień 1986r.

"Kto-tacy ludzie podejmują pracę w milicji?" W 1967r: 28:5 respondentów uważało, że ci, którzy chcą wykonywać pracę pożyteczną i odpowiedzialną a 27 wybrało odpowiedź = ci, którzy chcą mieć władzę lub być ważniejsi od innych:
W 1985r. odpowiedzi były następujące:

- 28:8 ci, którym nie chce się pracować;
- 26,9 ci, którzy liczą na korzyści finansowe i przywileje,
- 19:8 osoby bez wykształcenia, zawodu i kwalifikacji,
- 11:7 uczciwi, odważni i odpowiedzialni!

Tak więc w odczuciu społecznym, liczba milicjantów mających pozytywne cechy osobowościowe w ciągu niecałych 20 lat socjalistycznej rzeczywistości spadła o ponad połowę - konkluduje "Prawo i Bezprawie" Nr 4; niezależny biuletyn prawnopolityczny.

Instytucja rzecznika praw obywatelskich może odegrać pozytywną rolę w dążeniu do poprawy przestrzegania praw obywatelskich. Pod warunkiem: - powinien być pełnomocnikiem Sejmu i posiadać fachowy aparat wykonawczy. Do jego kompetencji powinny należeć wszystkie kategorie spraw należących do organów spraw wewnętrznych, wojska i więziennictwa! Rzecznikowi należy zagwarantować dostęp do wszystkich dokumentów, nie wyłączając tajnych; i szeroko wyposażać go w nadzwyczajne środki prawne pozwalające doprowadzić do ponownego rozpatrzenia sprawy! Rzecznik powinien mieć inicjatywę ustawodawczą, a także możliwości wszczęcia postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym - postuluje Komisja d(s Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność" w opracowaniu "Stanowisko Związku w kwestii Prawa i Praworządności".

Do znaczących wydarzeń jakie zapoczątkował drugi kwartał br; należy zaliczyć długo oczekiwane "Stanowisko NSZZ "Solidarność" w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej". Autorzy dokumentu po wnikliwym zbilansowaniu pięcioletniego okresu od wprowadzenia stanu wojennego w Polsce wskazują zasadnicze kierunki rzeczywistej reformy. Według autorów dokumentu winna ona objąć zarówno sektor gospodarczy jak i społeczno-polityczny przy jednoczesnym oddzieleniu gospodarki od polityki. Procesowi temu musi towarzyszyć stworzenie autentycznych społecznych mechanizmów szerokiej kontroli polityki gospodarczej władzy z jednoczesnym demokratyzowaniem życia publicznego. Za najważniejsze kierunki rzeczywistej reformy TRK i TR NSZZ "Solidarność" uznała:

- Odblokowanie naturalnych sił aktywności gospodarczej i przedsiębiorczości...dot. do wszystkich sektorów i wszystkich podmiotów gospodarczych.

- Stworzenie równych szans wszystkim podmiotom wielosektorowej gospodarki przy konieczności zmian modelu przedsiębiorstwa
 - Uspołecznienie własności monopolu państwowego i przyznanie ludziom pracy udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwami.
 - Stworzenie warunków dla prywatnej przedsiębiorczości i gwarancji faktycznego równouprawnienia gospodarstw prywatnych w sektorze zaopatrzenia, dostępu do dóbr inwestycyjnych i stworzenie pole działania do przedsiębiorczości w warunkach konkurencji.
 - Zniesienie systemu nomenklatury której następstwem jest subsydiowanie wykonawców lokalnych-niezależnie od ekonomicznych. Nomenklaturowe podporządkowanie dyrektorów osłabia ich zainteresowanie wynikami ekonomicznymi zarządzanych przez nich przedsiębiorstw.
 - Podatki i budżet muszą przestać pełnić rolę instrumentów przepompowujących dochody przedsiębiorstw bardziej rentownych do mniej rentownych i deficytowych.
 - Zmiane stosunków pracy "żądne reformy instytucjonalne, ani nawet samouruchomienie mechanizmów rynkowych nie odniosą skutku dopóki nie podejmie ich człowiek: wolny obywatel"znający wartość swej pracy, której poświęca życie zawodowe; z której wyników może być dumny, który jest odpowiedzialny i solidarny. (...) To są nasze ideały z Sierpnia 1980r. i od nich nigdy nie odstępimy.-stwierdzają autorzy opracowania.
- Szesnastostronnicowy dokument zawiera propozycję uzdrowienia gospodarki polskiej. Stanowi świadectwo woli porozumienia oraz troskę jaką przejawia większość społeczeństwa o "nadrzędny interes kraju i narodu...w obliczu istniejących zagrożeń, dla zapobieżenia nadciągającej katastrofie".

Przyczyna buntu więźniów w Potulicach k) Bydgoszczy-oświadczył Rzecznik Prasowy Rządu-było zastosowanie do jednego z więźniów kary tzw.pasów. Dla większości społeczeństwa pojęcie"kara pasów"jest w swej treści niezrozumiałe. Wyjaśnijmy:są to pasy skórzane przymocowane do specjalnie skonstruowanego metalowo-drewnianego łoża. Służba więzienna po ułożeniu na nim więźnia,krępuje nimi części stawowe ciała, klatkę piersiową na wysokości serca oraz głowę. Silnie ściągnięte pasy usztywniają i unieruchamiają ofiarę e mocne ich ściągnięcie na klatce piersiowej przy wydechu ogranicza oddech co w konsekwencji prowadzi do szybkiego omdlenia. Bol spowodowany usztywnieniem ciała, często połączony z biciem po żołądku, powoduje niekontrolowane wypróżnienie i oddawanie moczu. Duży procent zgonów w więzieniach PRL zajmują zgony spowodowane w wyniku stosowania"kary pasów". Na uwagę zasługuje fakt iż "kara"ta jest:karą pozaregulaminową a więc bezprawną.

Trzy miliardy sześćset milionów złotych rocznie wynosić będą straty w gospodarce narodowej spowodowane nową ustawą o ORMO uchwaloną przez Sejm PRL w dniu 19.03.1987r. Ustawa ta zgodnie z art. 12 przyznaje trzysty-tysięcznej armii ormowców prawo do zwolnienia od pracy zawodowej na okres 12 dni w roku; gazie "...za czas zwolnienia od pracy członek ORMO zachowuje prawo do pełnego wynagrodzenia oraz świadczeń wynikających ze stosunku do pracy". Ponadto jak stanowi art. 12 pkt. 2 tejże ustawy "...zakład pracy jest zobowiązany zwolnić od pracy zawodowej czł. ORMO na czas niezbędny do wykonywania zadań związanych z ... przywracaniem porządku publicznego; Okres nieobecności z tych powodów nie wlicza się do okresu zwolnień (zasadniczego zwolnienia 12 dni-przyp. red.) o których mowa w pkt. 1.

"Liberowcy" - takie miano przypisuje oficjalna prasa sowiecka moskiewskiej grupie młodzieżowej, która w imię tzw. "czystości radzieckiego stylu życia" stosuje gwałt i przemoc wobec wszystkich, którzy myślą i wyglądają inaczej niż członkowie wspólnoty. Grabia rówieśników i handlarzy czekami eksportu wewnętrznego z kosztownych atrybutów obcego stylu. "Liberowcy" działają bezkarnie korzystając z haseł oficjalnej propagandy i braku zaufania do milicji i ochrony prawnej obywatela.

27 kwietnia Kolegium II instancji rozpatrzyło sprawę Stanisława Kozła, nauczyciela historii w Zespole Szkół Zawodowych im. Hubala oskarżonego o to, że "w marcu 1987r. w Radomiu groźmił i przechowywał z zamiarem rozpowszechniania nielegalne wydawnictwa w celu wywołania niepokoju społecznego i rozruchów". Kolegium w składzie: IRENA KANIEWSKA - przewodniczący oraz EDWARD GORCZYGA i TADEUSZ WITAL - członkowie; podtrzymał wyrok I instancji skazujący nauczyciela na 30.000 zł grzywny i 1.000 zł kosztów postępowania. W uzasadnieniu wyroku czytamy, że przekonującym dowodem winy obwinionego była obecność na sali rozpraw publiczność, a szczególnie pełnomocnik Ordynariusza Diecezji Sandomiersko-Radomskiej oraz byli internowani i działacze NSZZ "Solidarność".

"Awaria samolotu, nie wiadomo co będzie!!!" to jedyne słowa zapisane przez pasażera rejsu lotniczego Warszawa-Nowy Jork w dniu 9.05.1987r., który po 53 minutach lotu, w wyniku awarii rozbił się w Lasach Kabackich. Tragiczna katastrofa samolotu PELL "LOT"-12-62 M produkcji radzieckiej pochłonięła 183 życia ludzkie.

Tragedia poruszyła całe polskie społeczeństwo. Naszemu głębokiemu współczuciu i smutkowi towarzyszy refleksja nad stanem bezpieczeństwa lotów i zabezpieczenia lądowisk awaryjnych dla lotnictwa cywilnego. Władze w lakonicznych komunikatach rzecznika prasowego dyrekcji LOT-u usiłują przedstawić ka-

tastrofę IL-a-62M "Tadeusz Kościuszko" jako nieodzowny element ryzyka, które ponosi człowiek-korzystając z osiągnięć cywilizacji technicznej.

Prasa proządowa dużo miejsca poświęca więc zestawieniom katastrof na przestrzeni wieków-od ironicznej informacji o mitologicznym Ikarze-aż po dwudziesty wiek; Nie odpowiada natomiast na podstawowe pytanie-czy i dlaczego, po dwudziestu minutach lotu, kiedy pilot powiadomił lotnisko w Bydgoszczy o awarii, nie uzyskał propozycji lądowania na jednym z wielu lotnisk wojskowych?

Czy tablica ostrzegawcza "zakaz fotografowania-teren wojskowy-wstęp wzbroniony"-przedstawia większą wartość niż 183 osoby zagrożone śmiertelnym niebezpieczeństwem?

Na te i podobne pytania opinia publiczna z pewnością odpowiedzi nie otrzyma. Pozostaną one w sferze teoretycznych rozważań i domysłów niedoinformowanej opinii publicznej i pozbawionej możliwości kontroli władzy społeczeństwa.

Dyskryminacja Polaków w ZSRR ... dzieci dużej grupy Polaków, jedna z wielu mniejszości narodowych w ZSRR, są dyskryminowane. Mianowicie, dzieci polskie w ZSRR chodzą do polskich szkół /a jest ich tam aż sześć/ muszą chodzić do szkoły o rok dłużej niż wszystkie pozostałe dzieci w ZSRR. Po skończeniu szkoły polskiej mogą dostać się tylko na jeden, jedyny Uniwersytet Polski w Wilnie. Dzieci litewskie mają do wyboru cztery uniwersytety na terenie Litwy. Oczywiście dzieci chodzące do szkół rosyjskich mają dostęp do wszystkich uczelni na terenie ZSRR. / Kolejarz Małopolski Nr.35/.

Z analizy oficjalnych publikacji prasowych /z lat 1976 - 81/ i poufnych opracowań GUS-u z lat 1956 - 1984 dotyczących sztucznych poronień wynika, że każdego dnia, od chwili wprowadzenia ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku / Dz.U.Nr 12, poz.61/ o przerywaniu ciąży, zabija się około 2000 /dwa tysiące!/ polskich dzieci. Stanowi to w przybliżeniu liczbę 25 /dwadzieścia pięć!/ milionów dzieci, zamordowanych na przestrzeni lat 1956 - 1984. Dla porównania: w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, jak podaje Encyklopedia Powszechna - W-wa 1975, hitlerowcy mordowali codziennie 2300 osób.

X X X

Jak co roku uczestnicy Mszy Św., poświęconej jedenastej rocznicy Protestu Radomskiego, złożyli kwiaty pod "Kamieniem Węgielnym" pod Pomnik Ludziom Skrzywdzonym 25 czerwca 1976 roku. Około 500 osób, w rozproszonych grupach, zmanifestowała swoją pamięć o tamtych dniach, wyznaczających kolejny "zakręt" rządzącej PZPR.

Według opinii ludzi zbliżonych do opozycji radomskiej, skromny udział w obchodach "Czerwca '76" spowodowany był małą aktywnością Regionalnej Komisji Wykonawczej NZSS "Solidarność" - Ziemia Radomska.

Redakcja "Konceptu", wbrew przytoczonej opinii, sądzi że brak informacji o Rocznicy Czerwcowej i brak pisma RKW "Wolny Robot-

Koncept 2/3 ... Przegląd wiadomości... z ostatniej chwili...

nik", poświęconego obchodom Jedenastej Roczniocy, spowodowany został trudnościami natury organizacyjno - poligraficznej, których jak " z własnego podwórka " wiemy, w naszej pracy nie brakuje.

Redakcja Kwartalnika "Koncept" dziękuje za pomoc finansową i materialną:

Swój - 5000 zł.,
Sympatykom - 2500 zł.,
Emeryt - 0,2
Lech - 1526 zł.,

oraz tym osobom, które w anonimowy sposób przyczyniły się do wydania kolejnego numeru naszego Kwartalnika.

Dziękujemy.

ABY NIEZALEŻNE WYDAWNICTWO MOGŁO
ROZWIJAĆ SWOJĄ DZIAŁALNOŚĆ
KONIECZNY JEST TWÓJ W NIM UDZIAŁ
-CZEKAMY NA TWOJĄ KORESPONDENCJĘ.

RADOMSKI KWARTALNIK NIEZALEŻNY
„KONCEPT” SWÓJ FUNDUSZ WYDAWNICZY
OPIERA NA WSPARCIU FINANSOWYM
CZYTELNIKÓW.

OPŁATA ZA KWARTALNIK
JEST W CAŁOŚCI PRZEZNACZONA
NA POKRYCIE KOSZTÓW
WYDAWNICZYCH „KONCEPTU”.